Ner. 8. Milwaukee Wis. ŚRODA 14-go Lipca 1880. Rok V.

PRZYJACIEL LUDU

TYGODNIK POLSKI

Pismo dla Narodu Polskiego w Ameryce.

Wychodzi raz w tydzień, t. j. w Środę.

Pod redakcją I. Weńdzińskiego, a nakładem i czcionkami J. Rudnickiego.

(*Entered at the post office at Milwaukee Wis. as second class matter.*)

„PRZYJACIEL LUDU“
Wychodzi co Środę każdego tygodnia, jako pismo polityczne, z urywkami historycznemi, literackiemi, z nauki, z sztuk pięknych i rzeczy społecznych.

Przedpłata roczna wynosi na Amerykę $ 2,00
„ „ Półroczna „ „ $ 1,00
„ „ Do Europy „ „ $ 3,00

Ogłoszenia handlowe.
Od cała druku na rok jeden $ 20.00
Na raz tylko $ 1,50 c.
Od drobnego wiersza druku na raz 25 c.
Od cała drobnego druku na raz $ 1,00

Ogłoszenia potoczne.
Podziękowania i poszukiwania dla abonentów od cała druku 50 c.
Powtórzenie takowych, o połowę taniej.
Listy prosimy adresować:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

„PRZYJACIEL LUDU“
Published once a week on Wednesdays.
It is a Polish political, historical, literary, scientifical, artificialy and commonly news paper.

Subscription one year for America $ 2,00
„ „ Six months „ „ $ 1,00
„ „ For Europa „ „ $ 3,00

Advertising rates.
Business insertion one inch per year $ 20,00
„ „ on inch once $ 1,50
Common insertion small line 25 c.
„ „ „ „ inch $ 1,00

Acknowledgments, Inquiry searches for the subscribers one inch once 50c.
Repeatedly at half price.
All Letters should be addressed to:
J. Rudnicki
662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS

Ogłoszenia wszelkie dla swoich Rodaków przyjmować będziemy jeszcze taniej aniżeli pobok wymieniono.

Boże zbaw Polskę!

Co słychać w świecie.

EUROPA i INNE KRAJE

FRANCJA

Paryż. Po wydaleniu Jezuitów, co sprawiło nie mało wzburzenia umysłów w ludzie i rozjątrzyło owe dwa przeciwne sobie obozy tem więcej naprzeciw sobie, zaniechał rząd energiczne wystąpienie naprzeciw innym zakonom, czyli raczej odłożył sprawę tę aż do 14. lipca, to jest po owej wielkiej uroczystości narodowej, w której wszystkim pułkom francuskim wręczone będą nowe chorągwie i odebrana przysięga na wierność tym chorągwiom. —

Postąpienie rządu naprzeciw Jezuitom dotknęło Papieża do tego stopnia, iż spodziewają się zerwania stósunków dyplomatycznych Watykanu z Francją.

Gazety republińskie cieszą się z tego że 60 prokuratorów ustąpiło z urzędów dla sprawy jezuickiej, bo otworzyła się pora do urzędów dla prokuratorów liberalnych.

W sprawie amnestji dla kommunistów przejdzie prawdopodobnie wniosek ażeby rząd podług swego widzimisię uwolnił wszystkich kommunistów do 14go lipca, którzy zostali osądzeni za udział w zaburzeniach od roku 1870—1871, z wyjątkiem morderców i podpalaczy. Amnestja ta zostanie niezawodnie ogłoszoną w dniu 14go lipca i spodziewają się, że sprawi ogólne pojednanie się partyi.

W debatach nad prawem Stowarzyszeń skłaniaja się do wniosku Dafaura, który tchnie duchem liberalnym, zapewnia rządowi nadzor, przywraca równość wszystkim, Stowarzyszeniom religijnym nie schlebia zabardzo, ale ich też nie pogręża.

Komitet Unji francuzko-amerykańskiej wyprawiał 7go lipca wielką ucztę z powodu tego, że wysłał doniesienie do Stnów Zjednoczonych, że wystawienie Pomnika na cześć wolności amerykańskiej przyszło do skutku. Pomnik ten ma być wystawiony w r. 1883. W gronie uroczystujących brali udział: historyk Henri Marten, senator Bozerian, Oscar de Lafayette i Laboulaye, Ferd de Lesseps, poseł amerykański Beyes, jenerał Ottie zastępujący prezydenta Grevy, Dietz Monin, amerykański jeneralny konsul Walker, jen. Keyls, panowie Wood, de Arnold i Ryan, oraz rzeźbiarz Bartoldi któremu wykonanie pomnika poruczono, i znaczna liczba gazeciarzy. Przy tej okoliczności prezydent Labulaye miał mowę, wnosząc toasty i zdając sprawę z prac komitetu. Pomiędzy innemi uwydatnił, że Francja dostarcza statuę i sztukmistrza a Ameryka podstawę. Ta statua wolności, jako pomnik wielkiej epoki będzie po wiek wieków pamiątką przyjaźni dwóch wielkich narodów, i zakończył temi słowy: Niech żyje wieczna przyjaźń pomiędzy Erancją i Ameryką.

Stan żniwa we Franeji niewypadł tak pomyślnie jak inne lata, wszelako jest dosyć zadowalający. W niektórych miejscach sprzątnięto mało pszenicy ale za to spodziewają się wiele jęczmienia.

NIEMCY POLNOCNE.

Berlin. Cesarz Wilhelm wyjeżdża z Ems na wyspę Mainau a z tamtąd pojedzie do Gastajnu, gdzie się ma spotkać z cesarzem Austryackim, lecz spotkanie to to niema mieć żadnego znaczenia politycznego.

Dochód Cesarstwa Niemieckiego z roku zeszłego do 31go Marca wykazuje nadliczkę oszczędzoną z 898,016 Marek.

Sprawozdanie o stanie urodzaju w Niemczech z wszelkich prowincji nie są wcale zadawalniajace. Przymrozki majowe zwarzyły oźminy. W całej południowej części nie spodziewają się ani połowy sprzętu żyta jaki mieli inne lata. — Podobnie w Węgrzech, Rosji i Galicji spodziewają się bardzo nędznego żniwa, więc Europie grozi jeszcze większa nędza aniżeli była dotąd.

Ministerium uchwaliło przyjąć prawo kościelne tak, jakie z landtagu wyszło. Partja katolicka jakkolwiek stawała w opozycji, zdaje się być zadowoloną z tego prawa, albowiem spodziewa się, żep orozumienie się rządu z kościołem na drodze tychże jest więcej możebnem, jak było dotąd. — Podtug domysłu niektórych gazet to Papież sam ma nadzieję, że na mocy tego nowego prawa nastąpi porozumienie się i zamyśla mianować biskupów na wakujące biskupstwa. —

Pomiędzy partją Nationalliberalną piętrzą się chmury rozdwojenia. Najwięcej gazet liberalnych domagają się reorganizacji partji pod dowództwem Forkenbekka i Laskera. —

W Berlinie w kołach dyplomatycznych są tego przekonania że pomiędzy Turcją a Grecją do wojny przyjść musi. Poseł angielski Goszen utrzymuje, że beż zbrojnego wystąpienie Turcja na nic nie przystanie. Francuska „Republic Francaise“ pisze, że Opór Turcji sprowadzi jej upadek, lecz inne mocarstwa niemogą przeciw niej prędzej wystąpić, dopóki ona uporu tego widocznie nie okaże, ale jeżeli tylko oświadczy się, iż nie jest w stanie wydać Grekom ziemi dla tychże zakreślonej, to Grecja może śmiało te ziemię zająć i to nie zakłóci spokoju Europy. Z tego możnaby wnosić, że Grecja sama jest dość silną oprzeć się Turcji.

ANGLIA.

London. Rząd przychyla się do tego, ażeby przyjąć prawo wynagrodzenia dzierzawców, których wydalono z dzierzaw za to że nie opłacali dzierzawy. Przewiduje albowiem, że nędza w przyszłej jesieni się zmnoży w tych obwodach, gdzie bezwzględnie dzierzawę ściągano, i że bez przyjęcia tego prawa cała odpowiedzialność nędzy spadnie na rząd.

Z Dublina donoszą, że w Irlandyi panuje jak najlepsze powietrze. Kartofle obiecują jeszcze lepsze żniwo jakie bywało przed głodowym rokiem 1847. Inne ogrodowiny stoją także bardzo dobrze.

Dnia 5go lipca przy kładzeniu nowych rur gazowych w Londynie zdarzyło się kilka explozij, które porozrywały ulice i domy, a przyczem 30 osób straciło życie, wiele zaś odniosło rany.

Sprawozdania handlowe podają, że wywóz w miesiącu Czerwcu t. r. przewyższa ten miesiąc r. zeszłego o 3,879,344 funtów, mianowicie w fabrykatach żelaza, stali i bawełny. Również i przywóz wzmógł się o 9,668,913 funtów.

W wielu częściach Irlandji odbyły się zgromadzenia publiczne, na których przeznaczono za domaganiem się podziału ziemi na mniejsze posiadłości wieśniacze. Przy czem wznoszono wiwaty na cześć Zjed. Stanów Ameryki porównując, że Irlandja podejmuje obecnie taką samą walkę, jaką Ameryka przeprowadziła w ubiegłem stuleciu.

W Parlamencie brytańskim przedstawiano upadek planu założenia kolonij w Południowej Afryce.

Finanse w Indyach wywodzą, że wojna z Afganistanem kosztowała przeszło 9 milionów więcej aniżeli na takową wyznaczono.

W izbie wyższej przeszedł wniosek za szkołę przymusową. —

TURCJA.

Konstantynopol Podług ostatnich depesz to Sułtan wraz z swojem ministeryum postanowili nie przystawać na uchwałę drugiej konferencji berlinskiej. Jedyny jeden tylko Mehmet Redim Pasza, który trzyma partją Anglij, radził za przyjęciem przedstawień konferencyjnych. Większość partij obstaje za niezwłocznem wypowiedzeniem wojny Grekom, ponieważ gromadzą znaczno siły wojskowe na granicy.

Gazeta „La Turgiwe występuje w obrorze kabinetu dla czego tenże na uchwałę drugiej konferencji przystać nie może. W wywodzie swym powiada, że porozumienia się Turcji z Grecją rozbiły się o przesadzone żądania Grecji. Zwłoka załatwienia sporu z Czarnogórą zależy od okoliczności których usunąć nie jest rzeczą Turcji. Sułtan pragnie zaprowadzić reformy ale niepewny stan rzeczy w Turcji niepozwala mu takowych przeprowadzić. Wina cięży li na Europie która Turcją uniemożebnia w wykonaniu jej obowiązań Sułtan nie odebrał w posiadanie wielkiego i małego Bałkanu, Bulgaria nie zmuszono do zniesienia fortec i nieustanowiono sumy na trybut bułgarski i tej części długów tureckich które Serbia podjęła się opłacać.

Poszczególne depesze twierdzą, że Francja uchyla się od wszelkiego gwałtownego nacisku na Turcją.

Ameryka porozumiewa się z Turcją o bezpieczeństwo amerykańskich misjonarzy w Turcji europejskiej na przypadek wybuchu wojny.

Gubernator Adrianopola, Reduf Pasza rozpoczął z rozporządzenia rządu mobilizować drugi pułk, i pomimo braku pieniędzy i broni ma nadzieję zmobilizować 21,000 piechoty trzy szwadrony kawaleryi 33 armat polnych do końca miesiąca Lipca. Kilka tureckich okrętów parowych zostało wysłanych pod wodzą Hobard Pashy na wody adryatyckie dla strzelania na wybrzeży.

W przypapku połączenia się Bułgaryi z wschodnią Rumelią za pomocą ruskich oficerów i żołnierzy, zajmie Austria Nowy Bazar i posunie się aż po za Mitronice.

GRECJA.

Z *Aten* nadchodzą wieści o nadzwyczajnych przysposobieniach ażeby z końcem lata stawić całą armią na stopie wojennej.

CZARNOGORA

Z Raguzy wyszły wieści że Czarnogorcy opuścili wszelkie pozycje pod Dulcigno i udali się w kierunku Tuzi i Podgorycy, ażeby te miejsca niezwłocznie napaść. Mają oni zamiar przywłaszczyć sobie żniwo z pól albańskich.

BELGIA.

Wszyscy belgijscy biskupi zawiadomili stolicę apostolską, że po zerwaniu dyplomatycznych stosunków Vatykanu z Belgią, weszli biskupi na wolniejsze i korzystniejsze pole działania.

AUSTRIA.

Przez Wiedeń donoszą, że Eyub Bey popełnił napaść na życie Hassana Paszy w porozumieniu z Ligą albańską, która mu przyrzekła wszelką pomoc. Powód napaści tej wyszedł ztąd że gdy Hassan Pasza uderzył go kijem, za co on potem rzucił się ze swoim poplecznikiem na niego i przyrządzili go tak, że teraz się z ran w Belgardzie lizać musi.

W kołach dyplomatycznych we Wiedniu szerzy się to przekonanie że wojna pomiędzy Turcją a Grecją jest nieuchronną i że wojna ta przyprowadzi Turcją do zupełnego apadku Tak samo myślą i w Berlinie, jak już o tem wspomnieliśmy, albowiem leży to w interesie Niemiec północnych, ażeby Zjednoczenie Niemiec przywieść do skutku wynagrodzeniem swoich sojuszników innemi skrawkami ziemi, które Turcji oddzierać będą.

AFGANISTAN.

Podług telegramu z Bombayu, to odwiedził Afzul Khan Abdurrhamana Khana i przekonał się że tenże ma tylko około 3,000 wojska, otoczeniu swemu nie ufa i żyje w ciągłej obawie o swoje życie. Dowódzcy rewolucjonistów w Guśni oświadczyli się, że będą walczyć za przywróceniem Jakóba Khana. Wszelako pomimo to znosi się Abdurrhamann Kahn z poselstwem angielskiem i ma najlepsze widoki na pozyskanie tronu afganistańskiego.

ROSJA.

Morderca księcia Krapotkin miał zdradzić rządowi nazwiska wszystkich naczelników nihilistowskich, ktorych teraz z łatwością będą mogli poaresztować.

Rosja mianowała admirała Lesowskiego komendantem floty na oceanie spokojnym.

„Gołos“ odzywając się w sprawie zatargów Rosji z Chinami, zwraca uwagę na dosyć smutne położenie kraju a na gorsze jeszcze następstwa, które w skutek wojny nastąpić mogą. Uderza, że reformy są potrzebne a o nich nie myślą, że skarg pełno po całym kraju na zniszczone pola przez szarańcze, muchy, gąsienice i inne owady; głód coraz większy czuć się daje, żywność drożeje i zaraźliwe choroby niszczą bydło, a więc wojna zniszczy kraj do szczętu.

Chiny ze swej strony zapewniają, że nie pragną wojny i że pogłoski o gromadzeniu wojsk na granicy ruskiej są tylko urojeniem. Na dowód tego odłożyli ukaranie Choung Hou posła chinskiego, który podpisał traktat o Kulczą, na poźniej, chcąc przez to pokazać że szanują godność Rosji.

Ziemie polskie.

Krolewiec. Kołodziejkę Klein oskarzoną o zamordowanie swego 7 dni starego dziecięcia skazano na 6lat do domu karnego

Grudziądz. W okolicy pajawił się tyfus plamisty, do tego czasu bez przypadków śmierci.

Piła. We wsi Hazenberg spaliło się 17go czerwca siedem gospodarstw, 110 owiec, 10 sztuk bydła, świń i znaczne zapasy paszy.

Koźmin. Spaliło się tu 6 stodół, w Biadkach gościniec i trzy gospodarstwa, a w Dielicach także gościniec

Wrocław. Dla zgłodniałych na Szlązku nadeszło jeszcze 14,000 marek. Są to pieniądze z Chin, Australji i południowej Afryki, od mieszkających tamże Europejczyków.

Trochę nieprzyjemna omyłka wydarzyła się we wsi pod Kowalem. Właściciel jadąc, na wystawę do Bydgoszczy, dał rozkaz swemu rządzcy, aby kazał skosić lucernę. Rządzca zawołał kośników, a nie umiejąc po polsku, prawił im coś długo o rapsie, lucernie i skoszeniu co niby tak wyłuszczył jasno, że sam już bezpieczny pojechał do Kowalewa; chłopi zaś ścięli raps zamiast lucerny. I byłoby tego więcej, tylko robotnicy niedozorowani długo klepali kosy, a mało się spieszyli przy robocie, aż tymczasem powrócił. Będzie tego może i więcej, gdy utwierdzi się przekonanie, że „das Polnische ist zu gar nichts“.

Lubawa. Dnia 27go zm, wybuchł ogień w lesie przy dworcu weisenburgskim. Lasu rakowieckiego spaliło się 5 mórg a królewskiego 3 morgi. Również w nocy na 29go z. m. podłożono ogień na trzech miejscach w lesie drabińskim (Dachsberg). Sprawców jeszcze nie wyśledzono.

Grudziądz. Przed tygodniem rozbiegły się tu konie właściciela Guzińskiego z Rogoźna, przyczem jeden koń tak uderzył o wóz z mlekiem, że natychmiast się zabił. Strata wynosi 500 m.

Z Kujaw. W nocy z 8go na 9go bm. spaliły się zabudowania i dom dla komorników p. Tur w Jaxicach pod Inowrocławiem. Spaliło się przytem 16 koni, 15 sztuk bydła, 21 skopów tłustych i cały dobytek komorników.

Brodnica, 13go czerwca. W zeszły piątek skazała Izba karna mieszczanina rolnika G., który przed miesiącami zabił robotnika ucząc go strzelać z rewolweru, na 8 tygodni więzienia.

Starogard. Złodzieje nawiedzają teraz nietylko kościoły katolickie, lecz też synagogi żydowskie. Tak przez okno weszli w nocy z 9go na 10go bm. do tutejszej synagogi, która leży w środku miasta i zabrali 30 do 60 marek ze skarbonki.

Nowemiasto. Urzędnik pocztowy K. który 4go maja ztąd się ulotnił, zabrawszy poprzednio z kasy pocztowej około 700 m. został w tych dniach w Czersku (Brahnau) pod Bydgoszcza schwytany, nie zdążywszy pójść za innymi do Ameryki.

W Nowem mieście strzelił dnia 11go bm. o godzine 3ciej z południa komisarz Klein do handlarza Itziga Cohna trzy razy z rewolweru, mszcząc się na nim za to, że w sądzie przeciwko niemu świadczył. Jeden strzał ugodził Cohna w szyję poniżej głowy, lecz zdaje się, że rana nie jest śmiertelna. Kleina związali policyanci i osadzili w więzieniu.

Łąg. w powiecie chojnickiem, 14go czerwca. Wczoraj w niedzielę o godzinie 2giej z południa spadł tu tak gwałtowny grad, że okna powybijał i zboże, które już wiele ucierpiało od mrozów, do szczętu poniszczył.

Z powiatu świeckiego, 14go czerwca We wsi Łąkie niemieckie utopił się parobek gospodarza Tuleji przy pławieniu koni. — Tutejsi gospodarze, którym mrozy zielonoświątkowe poczyniły wiele szkody, zamierzają wysłać do landrata petycją o ulżenie w podatkach.

W Gnieźnie odbył się dnia 23go zm. o godzinie 7mej wieczorem w ogrodzie p. Gawella obchód sobotki, rzucanie wianków, koncert, ognie bengalskie i sztuczne. Jest to stary polski zwyczaj dokonowany w niektórych miejscach w Polsce.

Poznań, 10go czerwca. Znowu odmowna odpowiedź dał p. minister na podanie magistratu tutejszego o umieszczenie tablic narożnych z polskim i niemieckim napisem. Magistrat, jak to poprzednio uchwalono, udać się zamyśla z petycją bo sejm pruski będzie dla nas sprawiedliwszym aniżeli p. minister.

Z pod Kcyni piszą do nas, że budują teraz w Kcyni sąd okręgowy, a budują go za miastem. Chciano w mieście i starano się nabyć do tego grunt od żydowskiego kupca. Dawano mu za morgę z ogrodu 1200 tal., on jednakże sprzedać nie chciał, gdyż przy ogrodzie jego mieszka Polak i ma szynkownią. Aby więc Polak nie miał zysku z bliskości sądu i na szynkowni się nie zbogacił, dlatego żyd ogrodu sprzedać nie chciał i sam to otwarcie powiadał tym, którzy go do tego namawiali.

Dobra rycerkie Gembice położone w powiecie krobskim, obszaru 1800 mórg, od lat 100 własność rodziny Gorzeńskich = Ostrorogow przeszły w tych dniach na własność p. Luke za 435,000 marek.

W nocy na 29go maja spłonęła w Olędrach Skąpskich pow. Wrzesińskiego obora gospodarza Niedzielskiego, a kilka dni przedtem w Szymborowie obora i stodoła gospodarza L. Igleńskiego. Budynki obu gospodarzy zabezpieczone były w towarzystwie prowincyonalnym od ognia.

W Paradyżu złożyli egzamin powtórny nauczycielski na dnin 31go i 2go czerwca następujący nauczyciele: 1. Drescher, 2. Janecki, 3. Jęsiek, 4. Koralewski, 5. Kurnatowski, 6. Mikołajczak, 7 Schmehl, 8. Taborski, 9. Walczak, a więc z 11 9; dwóch przepadło. Rezultat zatem bardzo zadowalniający.

W Wałyczu, w pow. chełmińskim, niebezpiecznie poranił parobek urzędnika gospodarczego, który go przy roztrząsaniu mierzwy uderzył w piersi.

Puck, 11go czerwca. Przedwczoraj utonęło w Małem morzu dwoje ludzi: organmistrz Karol Schuricht z Gdańska ze swym pomocnikiem. Jechali oni na jednomasztowym statku z nowemi organami do Swarzewa gdy naraz z boku zadął wiatr w żagiel i przechylił statek. Pomocnik, który stał oparty o ścianę statku, wypadł we wodę i wnet zginął w falach, gdyż pływać nie umiał. Wtedy Schuricht, dobry pływacz, wyskoczył we wodę, aby go ratować, wyciągnął go też i płynął z nim za statkiem, lecz wiatr nie pozwolił z razu szyprom zatrzymać statku lub skierować w bok, więc ten coraz bardziej się oddalał — a gdy wreszcie po długich wysileniach zaczął nawracać, już ani Szurichta, ani pomcnika nie można było znaleść — obaj utonęli. — Stan pól ozimiennych i jarych w tutejszej okolicy jest wogóle zadowalającym. Koniczyna i łąki również obiecują obfite żniwo,

ANIOŁ ZŁEGO

NOWELA J. CHOROŚNICKIEGO.

Dokończenie.

Trzymała dziecko swe za obie ręce i szeptała nad nim słowa modlitwy i błogosławieństwa, gdy cichy anioł śmierci kres położył jej cierpjeniom.

W trzy dni potem smutny kondukt pogrzebowy odprówadził na cmćntarz zwłoki biednej kobiety.

Za skromnym karawanem Tadeusz prowadził za rękę śliczne dziewczątko, ubrane w ciężką żałobę. Staruszka sił nie miała towarzyszyć smutnemu obrzędowi.

— Czy ja mamy już nigdy nie zobaczę? — pytało dziecko, gdy krzyż na skromnej zabito mogiłce i Tadeusz otarłszy łzę ostatnią, podał Andzi rękę z wezwaniem do powrotu.

— Jeżeli będziesz grzeczna.

— A jak ja będę pana nazywała?

— Jak zechcesz.

— Mama mówiła, że pan będziesz moją mamą i moim tatem.

— Więc nazywaj mnie tatem.

— Kiedy ja wolę mamą. Ja nie wiem, co to jest tato, a mama była dla mnie zawsze taka dobra. A jak pan mnie będzie nazywał?

— Moją Andzią — odrzekł Tadeusz, zaledwie łzy powstrzymując.

— Mama mnie nazywała moja biedna sierotka, i zawsze mnie bardzo wtenczas pieściła. A pan mnie tak nazywać nie będzie?

Tadeusz odwrócił się, by ukryć twarz przed dzieckiem i poprzysiągł sobie, że jak najsumiennej wypełni wolę umarłej i poświęci się zupełnie temu ślicznemu dziecku, z oczyma pełnemi wyrazu, z głosem spokojnym, przypominającym tak bardzo ową świętą a nieszczęśliwą kobietę.

* * *

Tego samego dnia, gdy Anna z taką niecierpliwością męża oczekiwała, malarz siedział w bogatym fotelu u hrabiny Karskiej.

Był jeszcze bledszym jak zwyczajnie, a wzrok jego błędny zdradzał chwilami nieprzytomność.

— Więc to jest prawdą — rzekł wreszcie, przecierając czoło jakby po śnie dręczącym — to wszystko prawdą, co Samicki mówił?

— Mówiłam ci już — odrzekła hrabina spokojnie — że wiele jest w tem dodanego, wiele nieprawdy, a wszystko przekręcone tak, że ja sama moich czynów nie poznaję.

— Ja się nie pytam o przyszłość twoją, mógłbym usłyszeć coś takiego, czegobym słyszeć nie chciał.... pytam tylko, czy to prawda, że dziś, gdy życie twoje do mnie należy, dziś jeszcze mnie oszukujesz, romansując z Kaszyckim?

— Jesteś rozdrażnionym Edwardzie, spokojnie z tobą mówić nie mogę. Czy widziałeś tu kiedy Kaszyckiego? czy spostrzegłeś choć raz jeden, abym popełniła coś takiego, co by się tobie mogło nie podobać?

— To dowodzi tylko, że jesteś ostrożną. Do czegoż ta bezustanna korespondencja?

— Gdyby nie to, że mam wzgląd na twoje rozdrażnienie, dałabym ci na to pytanie odpowiedź, na jaką zasłużyłeś za te ciągłe podejrzenia i niewiarę moim zapewnieniom. Po raz ostatni powtarzam tedy ci, że do prowadzenia tej korespondencji jestem zmuszona przez jedną damę naszego towarzystwa, dla której ja mam bardzo wiele obowiązków, a która nie może sama korespondencji tej prowadzić.

Jeszcze słów tych nie dokończyła mówić, gdy wszedł służący.

— W tej chwili pan hrabia z Pesztu przyjechał — zameldował stając we drzwiach.

Adela drgnęła.

— Dobrze, możesz odejść Edwardzie! — zawołała, zwieszając się obiema rękami na szyi malarza i kładąc głowę na jego piersi — bądź zdrów, postępuj bacznie i ostrożnie. Jutro będę u ciebie w pracowni, oczekuj mnie, tylko bądź spokojny od ciebie wszystko zależy,

— Ja nie myślę ztąd odejść — rzekł malarz. Albo wyjdziemy ztąd oboje albo nikt.

W tej chwili drzwi się otworzyły i w progu stanął powracający z dalekiej podróży małżonek pięknej pani.

Postąpił kilka kroków naprzód, jakby go nie dziwiła obecność obcego człowieka. Mąż i kochanek stali na przeciw siebie z twarzą spokojną i z błyszczącem okiem. Najbledszą i najspokojniejszą była hrabina.

Małżonkowie powitali się chłodno.

— Pan Edward Krzyński, malarz — przedstawiła hrabina — mój mąż. Chciałam się dać malować i wezwałam pana Krzyńskiego do siebie, aby się z nim umówić.

Głos jej usiłował być naturalnym, ale czuć w nim było jakieś dziwne drżenie i słychać było jakąś nienaturalną wibrację.

Hrabia kiwnął niedbale głową artyście, podniósł oczy i popatrzył na żonę.

— Cieszę się, żeś się dała nakłonić do tego, a cieszę tem bardziej, bo o talencie pana Krzyńskiego dawno już wieść do mnie dobiegła.

Edward stał jak na węglach.

— Gdybyś pan jednakowoż był tak łaskaw może innym razem....—ciągnął dalej hrabia.

Edward błysnął okiem.

— Wątpię czybym mógł....

— Jeżeli to pana azanżuje — przerwał hrabia uśmiechając się — bo w istocie najpraktyczniej, aby się dziś ułożyć o bliższe warunki portretu, to jest o dzień i godzinę pozowania, bo nie wątpię, że zechcesz pan być tyle uprzejmym, aby sobie urządzić w naszym pałacu pokój do pracowni dla tego obrazu — a na cenę przystaję z góry. Bądźcie państwo tak łaskawi ułożyć to między sobą, ja tymczasem pójdę zmienić strój podróżny. Żegnam pana.

Podniósł znowu oczy i popatrzył na żonę. Opodal stał Edward z błyszczącym wzrokiem, z twarzy jego tak jasno biło pragnienie, aby tylko jak najprędzej zamknęły się drzwi za odchodzącym.

Hrabia zatrzymał się chwilę w progu; bystremu oku jego nic nie uszło. Dyplomata z powołania, odgadł wszystko z ruchu niezgrabnego przeciwnika.

— Nareszcie! — krzyknął Edward, zaledwie drzwi się zamknęły.

— Edwardzie! — zawołała hrabina z niekłamanem przerażeniem przed jego głosem.

— Co myślisz robić teraz kiedy hrabia przyjechał? — zapytał, nie zważając na jej słowa.

— Podwoić ostrożność.

— Ty to nazywasz ostrożnością?...ja — podłością. Więc nie przeszła ci myśl przez głowę, że od chwili, w której mąż twój przekroczył próg domu swego, ty w nim ani minuty zostać nie powinnaś, żeś ty go powinna opuścić?

— Opuścić!

— Czy ja powróciłem do mego domu? czym próbował kłamać i oszukiwać?

— Edwardzie! czy ty się zastanowiłeś nad tem co mówisz?

— Przypomnij sobie Adelo, że w dniu, w którym ci przysiągłem zapomnieć o wszystkiem dla ciebie, żeś ty także przysięgła mi, iż tylko dla mnie żyć będziesz. Nadeszła godzina, w której potrzeba, abyś dotrzymała swej przysięgi, i ja nie dopuszczę, abyś jej nie dotrzymała.

— Opuścić mego męża, narazić się na potępienie przez opinję publiczną!

— Opinja publiczna, pozory są dla ciebie wszystkiem, sumienie niczem. Zdradzić, oszukać, ale zdradę ukryć, oszukanego zgrabnie okłamać, na kłamstwie nie dać się złapać, być pogardy godną, ale szanowaną, zhańbić imię, ale je nosić, w jednem sercu mieć miejsce dla męża i kochanka, przejść bez rumieńca z objęć jednego na serce drugiego — tak ty pojmujesz cnotę!

— Edwardzie!

— Żona moja umiera dzisiaj, może w tej chwili.... ja nie miałem sił ani czoła pójść do niej, mimo wezwania, bo życie moje do ciebie należy, tak też i ty mnie się oddałaś i nie będziesz do nikogo należała. Poświęciłem dla ciebie wszystkich moich, opuściłem matkę starą, żonę, która mi aniołem dobroci była, i dziecię w kolebce. Są to skarby szczęścia! A ty sądzisz, że dobro, które tak drogo, tak boleśnie okupiłem, dam sobie odebrać? O, nigdy, przenigdy! Łańcuch, którym jesteśmy związani, jest łańcuchem przekleństwa i potępienia, ale na wieki nim skuci jesteśmy i pozostaniemy. Za taką cenę nie można kupić szczęścia, spokoju.... kupimy karę, kupimy katuszę, ale razem, razem na wieki!

— Edwardzie, zlituj się, zastanów się! Kochasz mnie, a chcesz mej hańby!

Edward postąpił szybko ku niej, pochwycił ją za obie ręce i cisnął je do wzburzonej piersi. Oko mu błyszczało namiętnie, a czarne włosy jego rozburzone cisnęły mu się na czoło.

— Adelo! moja Adelo! gdybyś mi uwierzyła, czem jesteś dla mnie, gdybyś miała pojęcie, gdybyś miała pojęcie, jak ja cię bardzo kocham!

Głos jego z namiętnie wzburzonego stał się czule łagodnym.

— Na Boga! hrabia powraca! — zawołała piękna kobieta, usiłując wydobyć ręce swe z rąk malarza, które jakby kurczowymi kleszczami ściskały jej dłonie.

Nagle odtrącił ją od siebie i odgarnąwszy włosy z czoła podniesionym pytał głosem:

— Jedziesz ze mną?

Ależ Edwardzie, uspokój się, zlituj się!

Głos jej drażnił go; przyskoczył ku niej i pochwycił za obie ręce gwałtownie.

— Po raz trzeci pytam się — zawołał namiętnie — tak czy nie?

— Edwardzie!

— Przysięgam ci, że dopókąd ja żyję...

W tej chwili drzwi się otwarły i w progu stanął hrabia Karski.

— Ratujcie mnie! — zawołała hrabina, usiłując się wydrzeć z rąk malarza — ratujcie! Ten człowiek jest szalony!

— Szalony!

— Szalony! — powtórzyli równocześnie mąż i kochanek.

Hrabia śmiał się dziwnie szyderczym głosem.

— Czy znowu miałaś pozować do „anioła złego“? — zapytał żony.

Krzyński śmiał się śmiechem spazmatycznym, śmiechem okropnym, który przerażał i krew w żyłach ścinał.

Hrabia patrzył długą chwilę na żonę i z groźną twarzą przystąpił do fotelu, na który padł biedny malarz.

— Precz! — rzekł do żony — ten człowiek życiem mi odpowie.

— Ach! litości dla nieszczęśliwego! — zawołała — szalonych się nie zabija.

Hrabia popatrzył na nią.

— Ale się ich zamyka, jeźli są niebezpiecznymi, a podłych strąca się do błota.

— Szalony!.... O, ja warjat jestem — wołał malarz ze śmiechem okropnym — dziwny jestem warjat, bom pokochał całą duszą anioła złego i wierzyłem w tę kobietę.

* * *

W kilka lat później na jednej z bocznych ulic Londynu snuły się długie cienie czarnych postaci.

Światła już były pogaszone, lampy gazowe przestały się już świecić, blade tylko światło księżyca słabo oświecało opustoszałą część miasta.

Mgła była gęsta, więc postaciom czarnym nie trudno było ukryć się przed okiem ludzkiem, gdy odgłos kroków zapowiadał zbliżanie się przechodniów.

— A co? — zapytał głos jeden po angielsku — ucztowali? pojechali?

— Przed chwileczką — odparł drugi — ale co poczniemy sami? Edward dostaje znowu napadu warjacji. Przekonałeś się nie raz, że bez niego nic się nie uda.

— Et! Ty dziwny jesteś. On zawsze jest warjat, a jeżeli z nami trzyma, to jest także jego chorobą. Czyś go widział kiedy, aby pieniądze przepił czy przegrał? Żałuje sobie mizernej szklanki groku. Wszystko składa i składa. Raz śmieliśmy się z niego, więc podrażniony powiedział nam, że to dla „niej“, bo jak będzie bardzo bogaty, to „ona“ go kochać będzie. Ot! szkoda człowieka. Jeszcze jeden, którego kobiety zepsuły. Taki byłby tęgi chłopiec.

— Ależ bo to nie o to chodzi — przerwał głos pierwszy. — Niech sobie tam pije lub gra i robi co chce ze swoją częścią, ale on powiada, że dziś nie pójdzie z nami.

— Dla czego?

— Pst! ktoś idzie... to on! Zapytaj go sam.

— To ty Edwardzie?

— Ja.

— Chwała Bogu, żeś przyszedł; światła już pogaszone....

— Przyszedłem tylko, aby wam powiedzieć, że dziś nie należę do niczego.

— Dałeś słowo, musisz!

— Mówię wam, nie mogę, nie mam sił, sprawę tylko zepsuję.

— Et, bajesz!

— Przysięgam, że mówię prawdą.

— Więc o co ci idzie? dla czego? Kto ci wlazł na nagniotek?

— Że wy koniecznie człowiekowi wgłąb duszy zaglądać musicie. Ale pal djabli! zaspokoję waszą ciekawość. Spotkałem dziś, tutaj, tysiące mil od mojej ojczyzny, z której uciekłem umyślnie dla tego, aby jej nie spotkać, aby imie moje nie odbiło się o jej uszy, aby jej postać nie stanęła przedemną — córkę moją.

— Córkę?!

— Tak jest, moją córkę, dziecko kobiety, której śmierci ja byłem przyczyną. Szła z moim dawnym przyjacielem, któremu umierając matka ją powierzyła. Co oni robią tutaj, nie wiem, wiem to tylko, że na widok dziecka tego serce i umysł mi się wstrząsnął cały. Ona tak podobna do matki swojej. Nie przeczuła, że w obdartych łachmanach ojciec przesunął się koło niej, ale wzrok jej, słowa z jej duszy upominały mnie i wstydziły się mnie. Tadeusz musiał mnie poznać, bo zbladł jak chusta i usta trząść mu się zaczęły. I ja nie musiałem być czerwony. A może przestraszył się podobieństwa, przekonany, że siedzę w szpitalu warjatów.

— Oho! — zawołał na to głos jeden — dziś cię nie poznają; niech tylko dowiedzą się o szterlingach, zaraz się zgłoszą do tatuńcia.

— Głupiś! — odparł Edward. — Człowiek, który dobrowolnie bierze na siebie ciężar wychowania cudzego dziecka, nie mając do tego żadnego obowiązku, który wychowuje sam, z własnych funduszów, trzyma dziecku temu guwernantki i opiekunki, aby świata wymaganiom zadość uczynić, który dla tego dziecka wyrzeka się własnego szczęścia domowego i w obawie zrobienia mu krzywdy, sam się nie żeni, aby wychowanicy swojej nie dać macochy, taki człowiek nie dba o funty i dziecko pewnie także tak wychował.

— Ale mniejsza tam o dziecko.... czas nam zaczynać, już późno.

— Mówiłem że nie mogę.

Chwilę jeszcze trwała namowa, wreszcie przekonano malarza.

Klucz w bramie przyległej zazgrzytał fałszywym dźwiękiem i w obszerne podwórze wszedł pierwszy Edward.

— Widzisz — szepnął znowu cień jeden do drugiego — trzeba go jak narowistego konia dobrze dźgnąć ostrogami; popatrz jak idzie w ogień.

Edward znalazł się wkrótce w pokojach pałacu.

Widocznie nie musiał być w swoim domu, bo małą ręczną zaświecił latarkę i szedł cichym, ostrożnym, kocim krokiem.

Wszędzie widać było nieład wielki, ślady ledwie ukończonej biesiady. Resztki potraw na półmiskach, niedopite kieliszki, porozrzucane serwety, sztućcie, talerze.

Mdward przy słabem świetle swej latarki widział to wszystko, ale szedł naprzód otwierając bez szmeru drzwi jedne po drugich.

Nagle zatrzymał się.

— Czy tylko pewnie wszyscy pojechali — zapytał.

— Ale najpewniej — odparł głos za nim.

— Słyszałem szmer.

— Odgłos kroków naszych.

— Zarzutka damska! — przerwał Edward, podnosząc aksamitny paletot damski, kapelusz!

— To dowodzi — rzekł znowu głos za nim — że i damy należały do uczty; szkoda, że panowie odjechać musieli, byłoby im przyjemniej w pokoju.... a tam na dworze taka wilgoć i zimno.

— To dowodzi — odparł Edward — że damy owe nie wyjechały....

— Coby one tu robiły, kiedy gospodarzy nie ma?

Edward poszedł dalej, towarzysze jego zatrzymali się, ogladając damskie ubranie.

Krzyński wszedłszy do przyległego pokoju, drgnął, oddech zaparł w piersi...tuż przed sobą usłyszał, uczuł ruch najwyraźniejszy. Podniósł swą lampę do góry — naprzeciw niego na łóżku siedziała w bieli postać kobieca z wielkiemi, czarnemi włosami, które spadały jej na ramiona na pół obnażone, usta rozwarte miała lekko, a czarnemi oczami na poły przelękła, na poły zdziwiona patrzyła na stojącego przed nią człowieka. Światło lampy padało na tę kobietę i oświecało jej twarz i śliczne ramiona, które przytuliła do siebie czy z przestrachu, czy też chcąc zasłonić obnażoną pierś.

— Adela! — krzyknął nagle malarz, opuszczając z rąk latarnię — co ty tu robisz?

— Ja — odparła kobieta z bezwstydnością, na którą nie zdobyłby się żaden mężczyzna — ja się sprzedaję.... a ty?

— Ha! ha! ha! ha! a ja kradnę!

KONIEC.

Końska krzywda.

Opowiadka mego dziadka.

Dziadunio mój, panie świeć nad jego duszą, bo już dawno nie żyje starowina, nie mógł się nigdy patrzeć na to spokojnem okiem, kiedy kto z chudobą be.. ni-

łosierdzia się obchodził i konie, woły albo nawet psa i kota katował, a co dopiero gdyby miał człek człeka katować, wyzywać lub prześladować, to gotów zapłakać starowina.

— Moi kochani — mawiał zawsze dziaduś — kto bije albo głodzi niemiłosiernie bydlę, ten nie ma poczciwego serca, a jak się w prawi na niewinnej chudobie,to potem i na swych bliźnich będzie okrutny! Alboż to myślicie, że kiedy mordujecie i pastwicie się nad bydlęciem to pan Bóg z wysokiego nieba nie lituje się swego stworzenia i nie gniewa się na człowieka co taką twardą jak kamień ma duszę. Byłem ja sam świadkiem jednego takiego wypadku i patrzałem sam na to własnemi oczyma, w jak dziwny sposób skarżył się przed ludźmi i przed Bogiem koń za swoją krzywdę.

— Jakto dziaduniu — wolaliśmy na to — to koń się skarżył na krzywdę? A jakżeż to być mogło?

— Ja to być mogło? Powiem wam to zaraz. Niedaleko ztąd w pewnem miasteczku budowano kamienną drogę. Jak zazwyczaj do nowej drogi potrzeba było huk kamieni i szutru, to też ze wsi zwożono je bez ustanku. Otoż pod miastem we wsi Jaźwinie mieszkał wieśniak jeden, co miał jednego konia. Boże zmiluj się, co to za nędzne i biedne było bydlę! Bo to Jacek pastwił się nad tym koniem i katował go bez serca, głodził go całemi dniami, a jak się najął do szutru, to ładował fury okrutne, że ledwie szkapa uwlec mogła, a wytchnąć jej nie dał, jeno bił i męczył bez ustanku. A przecież koń ten biedny zarabiał dla Jacka na chleb, bo sam Jacek nie miał żadnego mienia i gdyby nie ten koń, byłby żyć nie miał z czego. Ano patrzcie, a przecież niewdzięcznik zamiast być wdzięczny dla tego konia, jeno go dręczył i głodził, i ani chwili mu nie pofolgował!

Toć kiedy Jacek przywiózł szuter do miasta i zsypywał go z wózka kolo kościoła, konisko biedne z nóg opadało, a ludzie stawali z litości i wyzywali niedobrego Jacka, a ja tam, bywało, ostro mu wyciąłem prawdę, ale cóż to pomogło? Ludzie z miasta z litości dawali temu koniowi Jacka po trochę siana lub sieczki, bo im się serce krajało na tę nędzę, i tak bydlę to nieszczęsne tem tylko żyło, co mu tam kto w miasteczku pod zęby podrzucił.

Aż razu jednego, a było to w zimie koń Jacków już nogami ruszać nie mógł jeno jak przyszedł do domu tak legł i wstać nie chciał. Smagał go nielitościwie Jacek i klął, aż strach zbierał, aż w końcu powiada:

— Leż sobie zdechlaku, póki z głodu nie zdechniesz! A ja się obejrzę za innem.

I nie dał koniowi ani źdźbła siana a sam podjadłszy sobie dobrze spać się położył.

Tymczasem patrzcie co się stało. Ja właśnie byłem w owem miasteczku parobkiem u garbarza Piotra Barana. Właśnie cośmy się spać położyli, kiedy w nocy naraz budzimy się od wielkiego dzwonienie. Porwaliśmy się wszyscy z pościeli i słuchamy, a tu dzwonią, jakby na gwałt w kościele. Strach nas wziął wielki, bośmy na pewno myśleli, że się pali w mieście. Wybiegliśmy co tchu na dwór a tu już ludzie pędzą co siły z wszystkich domów i wołają „Gore! gore!"

Ale ognia ani łuny widać nie było, więc też wszyscy hurmą biegną do kościoła popatrzeć, co też tam się stało, że tak na gwałt dzwon się odzywa. A trzeba wam wiedzieć, że wówczas w mieście tam nie było osobnej dzwonnicy, jeno dzwony wisiały na zrębach, między dwoma słupami, jak to nieraz po wsiach bywa a i u nas nie maczej.

Noc była jasna jak dzień; przybiegliśmy pod kościół, patrzymy.... i aż nas od strachu mrowie przeszło po plecach.. Koń Jacków ledwo żywy leży pod kościołem i trzymając zębami powróz od dzwonów, dzwoni bez ustanku! Ludzie zdumieli od zgrozy, nie wiedzą co to znaczy jeno się żegnają i patrzą, a koń ciągle szarpie za powróz zębami i dzwoni!

Po chwili wybiegł z domu i xiądz proboszcz a zobaczywszy to, mówi do nas: — Nie straszcie się ludzie! Nie są to żadne dziwy, jeno dopuszczenie Boże, z którego sobie przykład bierzcie. Wiecie jak Jacek konia swego katował i dręczył. Pewnie morzył głodem biedną chudobę, i na noc nic mu nie podrzucił, a teraz twarda zima, więc bydlę z mrozu i głodu wytrzymać nie mogło. Biedny konisko spamiętał sobie pewnie, że mu ludzie, kiedy mu Jacek szuter przywoził, dawali z litości po trosze siana pod kościołem, więc przywlókł się pod kościół ze wsi, a z głodu chwycił zębami za powróz, i gryzie i szarpie ażeby się powrozem posilić, więc też tak głośno zadzwonił.

I nie było też inaczej, jeno, jeno tak jak xiądz proboszcz mówił. Wielki nas gniew porwał na tego Jacka i gdybyśmy go byli mieli między nami, byłby z zdrową skórą nie dostał się hultaj do domu. A potem każdy z nas dumał sobie, jak to Bóg dziwnym sposobem naprowadził bydlę, aby się swej krzywdy przed ludźmi użaliło — a xiądz proboszcz miał do nas z tej racii piękną przemowę, ażeśmy się popłakali, a tak zakończył:

> Pamiętajcie o bracia, jak Bóg sprawiedliwy!
> Za pokrzywdzonych strasznie pomstę bierze,
> Jak się ujmuje nawet i za zwierzę!
> Cóż więc za człeka? za swój obraz żywy?
> Baczcież, by przez was nie był kto skrzywdzony!
> Bo choćby na gwałt zań nie biły dzwony,
> Choćby się żaden zań nie ujął z ludu,
> Serce prawdziwe to dzwon najgłośniejszy,
> Co wszystkie mocy niebieskie rozbudzi,
> I zgrozą przejmie, jak was dziw dzisiejszy!.

A potem xiądz proboszcz kazał zaprowadzić biedne bydlę, do swej stajni, a poczciwi ludziska naznosili mu owsa i siana i pookrywali płachtami, aby się pożywiło i zagrzało. A na drugi dzień dziw ten rozniósł się po całej okolicy, a kiedy się o tem dowiedział i ów bezbożny Jacek, ogromny go strach i żal przejął i przybiegł do miasta i spowiadał się przed xiędzem proboszczem i dał na mszę, żałując srodze swego okrucieństwa. Zaś koń ten aż dopóki żyć nie przestał, stał u xiędza proboszcza w stajni, a z miasta składali się ludzie na jego wyżywienie.

— A co? — skończył opowiadać dziadunio — nie dziwny to wypadek! Nie widać tu z tego, że Bóg ujmuje się i za krzywdą bydlęcia! Oj bierzcie z tego ludkowie przykład i naukę, jak się obchodzić trzeba z chudobą, co na nas pracuje!

Pamiętajcie sobie zawsze, co my wam tu wypisujemy:

> Jeżeli kto z was gospodarz poczciwy,
> To o chudobie swej zawsze pamięta,
> To wie, że syte a zdrowe konięta
> To dla biednego człeka skarb prawdziwy!
> To pomocniki, wierne przyjacioły,
> Co z nim najcięższe podzielą mozoły,
> Co mu i chleba dostarczą i soli,
> I poratują w biedzie i niedoli!
> Dobry człek bydlę szanuje jak może,
> I ani bije ani klnie obrzydle,
> Wdzięczny i pomny, że nawet i bydlę,
> Choć bydlę — przecież to stworzenie Boże
> I że i za nie Najwyższa Opieka,
> Pewno się kiedyś upomni u człeka!

Rzeczy gospodarskie.

Leczenie raka u drzew owocowych.

Już często i obszernie o tem przedmiocie mówiono, a zawsze jeszcze nowe, doświadczenia w tym względzie się mnożą.

Pewien praktyczny ogrodnik zapoznał nas z prostym i nieszkodliwym sposobem leczenia raka. Ten sposób zasługuje tem bardziej na publiczne rozpowszechnienie, że wskazuje nam ważną okoliczność, która jeszcze wiele pomologom i przyjaciołom hodowania drzew jest może nieznana, a tem samem usunąć może nie jedno złe, które przez to powstaćby mogło.

Leczenie raka polega tylko na czasowem narzynaniu (puszczaniu krwi) chorujących drzew i wyrzynaniu miejsc uszkodzonych.

Po 15letniem badaniu doszedł wspomniony ogrodnik do tego przekonania, iż najpewniejsze okoliczności przy tem są następujące: „Jak to już za prawdę uznano, powstaje rak ze zbytu soków w tym czasie, kiedy jest w największej ilości w drzewie, t. j. w czerwcu i lipcu, i wtenczas ta choroba najczęściej się zjawia, i to w pierwszym miesiącu na stronie zachodniej, w ostatnim na północno-wschodniej.

Słońce, które tu jakoby rolę magnesu odgrywa, spędza swoją siłą soki na wspomnione strony, które tam występują na wierzch i chorobliwy stan drzewa za sobą pociągają.

Dla zaradzenia temu, trzeba soczyste drzewa co 8 dni miejscami na palec od siebie oddalonemi narzynać, a z drzew, które już na raka cierpią, oprócz tego jeszcze miejsca nadpsute wyrznąć i smołą albo gliną zasmarować. Smoła znacznieby tu lepsza była od gliny, gdyż zapobiega szerzeniu się choroby, jeżeli miejsce jakie nie czysto wyrznięte zostało, chociażby było nawet nieznaczne tylko.

Ogrodnicy nie będą się zapewnie o zupełne zniszczenie drzew przez częste ich narzynanie lękali, jeżeli się im powie, że ani jedno drzewo przez to nie zniszczeje. Dziwnie się zapewnie będzie wydawało to twierdzenie, że rak taką samą chorobę u ludzi wywołuje, a zatem, że jest zaraźliwy. Dla przekonania szanownych czytelników o prawdziwości tego utrzymywania, przytacza ów ogrodnik następujący przypadek: „Człowiek jeden, który u nie go za robotnika służył, wyrznął z kilku jabłonek na raka cierpiących, miejsca nad psute; po wyrznięciu ich, chciał je zawiązać, a chcąc mieć nóż, którego do wyrzynania użył, zaraz na doręczu, wziął go w usta. Wkrótce potem dostał tenże człowiek w dolną wargę tej samej choroby, której prędkiemu szerzeniu się tylko jak najspiesznie jsza pomoc lekarza zapobiedz zdołała."

Podając to do publicznej wiadomości, spodziewamy się, iż gospodarzom rzecz nową i zajmującą udzielamy, Życzeniem i celem naszym jest, abyśmy mogli przyczynić się do oddalenia tego złego,które każdemu przyjacielowi sadów tak jest nieprzyjemne i uciążliwe.

Pożytek z ogonków od wisien.

W gospodarstwie może się każda rzecz na coś przydać, choćby była jak najmniej znacząca. Tak np. ogonki wiszeń mogą być zużytkowane i to bardzo skutecznie dla zdrowia ludzkiego. W tym celu zebrawszy ogonki po odebraniu wisien z drzewa, ułożyć je należy pomiędzy dwa arkusze papieru, wysuszyć w cieniu i przechować w pudełku w miejscu suchem. Użycie ich jest następujące: Małą szczyptę ogónków gotuje się w wodzie jak zwykle ziółka piersiowe, po przecedzeniu i odzdeniu według upodobania, odwar ten służy za napój leczący. Według zdania lekarzy, napój ten ma być wielce skuteczny na pozbycie się zadawnionego kataru; uśmierza także kaszle u małych dzieci.

Chleb owsiany dla koni.

Centnar owsa zmieszany z 20 funtami żyta, miele się na osypkę, dodaje 5 do 8 funtów drobno urzniętej sieczki, i dolawszy wody urabia na ciasto i wypieka z niego chleb. Gdy już zczerstwieje, rozdrobiony w drobne okruchy i zmieszany z sieczką, daje się koniom zamiast owsa, rocznym 16 do 18 funtów, powozowym 12, a wierzchowym 10 funtów. Jeszcze lepiej gdy się doda do osypki na chleb przeznaczonej usiekanej marchwi i kartofli, biorąc ich 3 części na 100 części osypki. Zywienie koni takim chlebem, nie pozostawia nic do życzenia, bo przez wyborne pożywności przyniesie i tę korzyść, że przy kilku koniach oszczędzi kilkadziesiąt dol. rocz.

Wydalenie dymu z pomieszkania.

Chcąc dym z pomieszkania wydalć, należy zmoczyć gąbkę od mycia w wodzie, wycisnąć ją o tyle, ażeby z niej nie kapało, i zawiesić u sufitu izby. Jeżeli jest dym większy, n. p. z palenia tytoniu lub z pieca popękanego powstały, natenczas stawia się w pomieszkaniu duże drewniane naczynie z zimną wodą. przezco nietylko dym, ale i woń nieprzyjemna uleci.

Nowy sposób poznawania wieku koni.

Dziennik angielski *Staar* podaje: Pewien Amerykanin nauczył nas sposobu, jak poznawać wiek konia, który ma już więcej jak 9 lat. Kiedy koń ma 9 lat, dostaje fałdę w powiece, a następnie co rok jeden taki fałd przybywa. Jeżeli n. p. ma trzy fałdy, to liczy lat 12, jeżeli cztery, to 13 lat i t. d. Amerykanin ten upewnil, iż znaki te są nieomylne.

POSZUKIWANIE.

Parafia Polska na farmach w *Pine-Creek* poszukuje Organisty polaka. Mający chęć objąć to miejsce niech się zgłoszą pod adresem: *Rev. D. Majer.*
Pine-Creek Dodge Station
Trempalau Co. Wis.

Bronisławowi Kwiatkowskiemu i Andrzejowi Grudzinskiemu donoszę, że miesz kam pod Nrem 630. Vta Ave. w Milwaukee, i pragnę się z nimi widzieć. — *Antoni Dobkiewicz.*

Stroskana matka prosi Polaków w Ameryce, aby jeśli mogą, raczyli dać jakąkolwiek wiadomość o Władysławie Dutkiewiczu z Zapuszczańskiego kraju, to jest z dzisiejszej gubernii Szuwalskiej, powiatu Marion polskiego, w królestwie Polskiem. Miał on być w wojsku Z. Stanach w Colorado i Californii. Ostatni raz słyszałam o nim z West Point w Missouri w r. 1870. Kto może coś donieść o nim raczy adresować do: Henryka Kalussowskiego
929. P. Street Washington. D. C.

AKTA MĘCZEŃSKIE
Rok 1863—1864.

przez Bolesławitę.

Dalszy. ciąg.

Brzeziński — kapitan pułku extradycyjnego ze strony Austryi, zamordowany w Tomaszewie 5 Lutego 1863 r.

Brzosko Ignacy. wieku lat 70 p. naczelnik komory w Tomaszewie, zamordowany 5 Lutego 1863 r. podczas rzezi i rabunku.

Brzostek Karól, rodem z Ostrowia, zginął pod Myszyńcem 8 Marca 1863 r.

Brzostowski Stanisław, rodem z okręgu Opoczyńskiego w wieku lat 27. Żołnierz w szeregach powstańczych, następnie internowany w Igławie, z kąd w końcu roku 1864 wpisał się do liczby ochotników meksykańskich. Dnia 17 Lipca roku 1863 zginął w czasie bitwy pod Ahuacatlan. Akt zejścia przesłany prokuratorowi królewskiemu w Radomiu.

Brzoza I. syn obywatela z Augustowskiego, zginął w bitwie pod Walewicami w Województwie Mazowieckiem dnia 14 Lipca 1863 roku.

Brzozowski Tadeusz, z Warszawy żołnierz z oddziału jenerała Jeziorańskiego. Zginął w bitwie pod Kobylanką 6 Maja 1863 roku.

Brzozowski Karol. porucznik 3 kompanii, podczas Marszu przez Mołdawią w celu dostania się na pole walki z Moskwą— ranny pod Konstangalią przez wojsko Mołdo-Wołoskie, tamże podobno w dni kilka zmarł.

Brzozowski Franciszek, obywatel z powiatu Lidzkiego, zginął pod Dubiczami, mając tat trzydzieści kilka.

Brzozowski Leonard, praktykant gospodarstwa wiejskiego, zmarł jako emigrant w Bawaryi w szpitalu 28 Maja 1865 r.

Brzozowski Aleksander Edward, z powiatu Lidzkiego, student uniwersytetu Petersburgskiego, wydziału medycznego, zginął pod Dubiczami w powiecie Lidzkim.

Brzozowski Mieczysław, syn b. oficera b. wojsk polskich i obywatel z Lewska w Prusach Zachodnich służył w oddziale Navony'ego! ranny pod Zieluziem w powiecie Mławskim 28 Lipca 1863 r. zmarł 3 Sierpnia we wsi Dziewach.

Brzozowski Stefan, służył w oddziale Dobrowolskiego, zginął pod Walewicami 8 Lipca 1863 r.

Brzozowski — poległ pod Brodianką na Ukrainie podczas majowego nabożeństwa.

Buchowiecki — służył w oddziale Wagnera, zginął w szarży pod Fajsławicami 25 Sierpnia 1863 r.

Buchowski — pod-aptekarz z Szydłowa poległ w Szydłowcu 23 Stycznia 63 r.

Barzyński Jan, wieku łat 22 aplikant z magistratu Łowickiego, poległ w Gostyńskiem r. 1863.

Buczyński Aleksander, zamordowany przez hajdamaków pod Sołowiejówką 10 Maja 1863 roku.

Buda Wincenty, ze wsi Grażyszki, powiatu Kalwaryjskiego. służył w oddziale Suzina, przyjmował udział w bitwach pod Balwierzyszkami, Olitą i Staciszkami, w tej ostatniej poległ mając lat 20.

Budek Zofia, żona Jana gospodarza ze wsi Majdan, powiatu Stanisławowskiego, zamordowana w własnym domu przez kozaka Piotra Repkina.

Budkiewicz Jan, urzędnik prokuratoryi, w powstaniu okręgowy, następnie szeregowiec w oddziale Remiszewskiego, zginął pod Budą Zaborowską 14 Kwietnia 63 r.

Budziszewski Karol, syn włościanina wsi Jeziork powiatu Łomżyńskiego, służył w odziale Mystkowskiego, zginął pod Ostowią, w powiecie Ostrołęckim, mając lat 18.

Budziszewski Antoni, wieku lat 24 syn pułkownika b. wojsk polskich, właściciela dóbr Książ w Poznańskiem, urodzony we wsi Grąbkowie, służył w ułanach pruskich, następnie zebrawszy mały oddziałek, przeszedł granicę i już 29 Stycznia 1863 r. przyłączył się do pułkownika Mielęckiego i jako wachmistrz kawaleryi odznaczył się zdolnościami, energią i męztwem; brał udział w bitwach pod Bieniszewem, w lasach Kazimirskich, w ostatnich dniach Lutego wraz z Miskiewiczem na czele 16 kawalerji uderzywszy w sam środek kolomny nieprzyjacielskiej, rozpraszają 2 roty piechoty i pół sotni kozaków, otrzymując plac bitwy. Następnie brał udział w potyczkach pod Bomszewem, Dobrosłowem, Olszakiem i Mieczownicą w Konińskiem, poległ pod m. Szlazinem 22go Marca 1863 r. i tamże pochowany.

Bukowczyk Paweł, towarzysz sztuki drukarskiej we Lwowie. poległ w końcu Grudnia 1863 r. w Sandomierskim.

Bukowiecki Stanisław, uczeń szkoły wojskowej w Cuneo zginął jako rotmistrz w nieszczęśliwej bitwie pod Fajsławicami.

Bukowski — służył w oddziale Albertusa zginął pod Kołtynianami w Święciańskiem 21 Maja 1863 r.

Bulewicz — czynszowy szlachcic z Januszpola w powiecie Żytomierskim, gubernii Wołyńskiej, służył w oddziale Rożyckiego jako żołnierz pierwszego szwadronu kawaleryi, zginął pod Salichą.

Bulewski Tytus, wieku lat 20, syn urzędnika Rządu Gubernialnego Płockiego, uczeń szkoły w Puławach. służył w oddziale majora Lenszczo, poległ pod Gołyminem w powiecie Mławskim 13 Października 1863 roku.

Bułkowski Adam, wieku lat 26, rodem z powiatu Poniewieżskiego, gubernii Kowieńskiej, kandydat prawa, urzędnik z poniewieża, odznaczył się pod Palwiszkami. Wędziagołą, Krakinowem, zginął w Powiatówce 27 Listopada 1863 r.

Bulsiewicz Bernard, kaznodzieja zakonu Bernadynów we Lwowie, później w Zbarażu. zkąd, obwiniony o naruszenie spokojności publicznej przez kazania, w czasie śledztwa uszedł do obozu. Zginął w bitwie pod Krzeszowem, z krzyżem w ręku prowadząc szyki do boju 21 Marca 63 r.

Bułcharyn — z powiatu Wolkowyskiego, służył w oddziale Młotka, zginął pod Paszkowskim Ostrowiem w 1863 r?

Burba — służył w oddziale Pisarskiego, poległ pod Tryszkami w Szawelskim 21 Maja 1863 r.

Burtowski Tomasz, wieku lat 35 z powiatu Kobryńskiego, oficer wojsk rosyjskich następnie porucznik piechoty oddziału powstańczego. Zginął pod Chełmnem.

Burzyński Władysław, rodem z powiatu Marjampolskiego, szkoły ukończył w Suwałkach, poczem wstąpił do służby rządowej jako sekretarz magistratu; służył w oddziale Jastrzębskiego, Brandta, Andruszkiewicza i Wawra, odznaczył się w bitwach: pod Czystą-Budą, Gruszkami, Kozim-rynkiem, Kadyszem, Sieburczynem i Rząśnikiem; w ostatniej poległ jako podporucznik kosynierów w Lipcu 1863 r.

Burzyński — rymarz z miasta Makobody, żołnierz w piechocie, ciężko raniony w folwarku Szydłowinie, w Siedleckiem, wkrótce zmarł.

Burzyński — pisarz miejski z Piotrkowskiego służył jako żołnierz w oddziale Taczanowskiego, poległ pod Rudawą dnia 23 Czerwca 1563 r.

Buski Feliks, wieku lat 29, podoficer w kozakach jenerała Zamojskiego. — Następnie kapitan wojsk włoskich z wyprawy Garibaldego, służył pod dowództwem jenerała Mierosławskiego, jako adjutant i dowódzca oddziału; zginął najpierwszy pod Krzywosądzem 19 Lutego 1863 r., tamże pochowany.

Butkiewicz Józef, wieku lat 50, kassjer miasta Wołkowyszki w powiecie Kalwaryjskim, służył pierwiastkowo w oddziale Wawra, następnie w oddziale Hłaski w randze oficera, zginął pod Kadyszem 21 Maia 1863 r. zostawiwszy sierotami 3 synów i córkę.

Byczkowski Paweł, służył w oddziale Ziembińskiego jako furjer złotych ułanów, poległ pod Czarnostawem.

Bykowski Władysław, uczeń Szkoły Głównej, rodem z Piotrkowskiego, wszedł do oddziału Cieszkowskiego, po rozbiciu którego ukrył się w siano, spostrzeżony jednakże przez kozaków, został przez tychże zamordowany. Było to pod Brzozinami w Kaliskiem 10 Kwietnia 1863 r.

Bogusławski — z Korowa, ciężko ranny w potyczce 2 Marca 1863 r. pod Dobrosołowem a Mieczownicą w powiecie Konińskim; zmarł na granicy Królestwa Polskiego w jednem z mniejszych miasteczek.

Cejzyngier Maurycy, wieku lat 18, rodem z powiatu Rawskiego, uczeń klasy VI gimnazyum realnego, służył w oddziale Drewnowskiego, jako podoficer kawaleryi, poległ pod Ulowem nad Pilicą w bliskości Nowego-miasta w Maju 1863 r.

Celiński — oficer wojsk polskich z roku 1831, służył jako major pod dowództwem jenerała Mierosławskiego, poległ pod Krzywosądzą w Włocławskiem, 19. 2. 63.

Cempel Franciszek lub *Karol* ze wsi Gruszki, jeometra, służył w oddziale Lelewela, zginął pod wsią Lucy, 7 Marca 63 r.

Centkowski — dowódzca oddziału kawaleryi w Pułtuskim powiecie, około wsi Osięki, 22 Sierpnia 1863 na czele 100 jazdy potyka się z nieprzyjacielem w sile 3 kompanii piechoty, szwadronu ułanów i sotnią kozaków. Po żwawej utarczce dowódzca ginie, oddział cały idzie w rozsypkę.

Chabriolle, Ami Józef zwany, były podoficer wojsk francuzkich, wszedł jako szeregowiec do oddziału Bończy, następnie mianowany oficerem, dowodził piechotą w oddziale Zaborowskiego, wreszcie osobnym oddziałem z cudzoziemców złożonym, zostającym pod dowództwem Chmielińskiego. W bitwie pod Rudnikami 25 Lipca 1853 roku idąc na czele swego oddziału przeciwko armatom nieprzyjacielskim, poległ od kuli, pochowany we wsi Kurzelowie..

Chatkomir lub Cyatkomicz wieku lat 45, z Tarnówki na Wołyniu, służył w oddziale Różyckiego, zginął pod Miropolem.

Charchowski vel Charkowski wieku lat 25, pierwiastkowo kształcił się na farmaceutę, w roku 1862 zmuszony uchodzić z kraju, udał się do szkoły wojksowej w Genui, później w Cuneo, lecz na pierwsze hasło powstania wrócił do kraju, służył pod dowództwem Langiewicza, następnie Waligórskiego; zginął pod Borowem 25 Października 1863 roku.

Charkowski — ranny ciężko pod Hutą Ireną w Lubelskiem, zmarł wskutek ran w Chwałowicach w r. 1803.

Chełchowski Jan, obyw. z Mazowieckiego, zginął pod Miropolem 5 Maja 63 r. jako żołnierz 2go plutonu 2go szwadronu kawaleryi.

Chetmiński Włodzimierz, w skutek ran otrzymanych pod Kobylanką, zmarł w Cieszanowie 2 Maja 1863 r.

Chevalier Mikołaj, rodem z Warszawy, internowany przez władze austryackie w Igłowie, zmarł tamże 15 Lutego 1864 r. mając lat 49.

Chłopicki — w skutek ran otrzymanych pod Tuczapami, zmarł w r. 1863,

Chmielewiec Teofil z Suwałk, służył w oddziale Narbutta, poległ pod Rudnikami 28 Czerwca 1863 r.

Chmielewski — kuśnierz. podeszłego wieku, z m. Tomaszowa, tamże podczas bitwy wywleczony z własnego domu przez moskali, i na ulicy zamordowany 5 Lutego 1863 roku

Chmielewski Maksymilian wieku lat 26, fryzyer z Warszawy, służył w oddziale Parczewskiego jako żołnierz, poległ pod miastem Kutnem, przy alarmowaniu tegoż miasta w Maju 1863 r.

Chmieliński — poległ pod Dartką na Wołynia w 1863 r.

Chmielowski — z Lambora, ranny pod Dubiczami, został dobity na placu boju przez żołdaków moskiewskich.

Chmurowicz Jan, wieku lat 38. Szkoły kończył we Lwowie, wypadki w 1848 r., zastały go przygotowanego do przyjęcia czynnego udziału, za co oddany został do wojska. Gdy nastąpiła rewolucya węgierska w 1849 r. i przeznaczony był bić się przeciw powstańcom węgierskim, udało mu się jak sam mówił dostać się do niewoli, co mu ułatwiło wstąpienie do legionu polskiego. Po upadku powstania, dostał się napowrót władzom austryackim, lecz nie jako dezerter ale jako jeniec węgierski, tym sposobem uniknął nieohybnej śmierci, przeznaczony napowrót w szeregi armii austryackiej jako żołnierz, uwolniwszy się po latach służby, pełnił jakiś czas obowiązki prywatnego oficyalisty, a w powstaniu r. 1863 jako żołnierz piechoty pod dowództwem pułkownika Horodyńskiego, zginął w wyprawie na Radziwiłów.

Chmurzyńska z Nurzyńskich Józefa, córka obywatela z Podlaskiego, żona Leona, literata i współpracownika przy Gazecie Polskiej, emigrantka; zmarła w Bukareszcie 21 Kwietnia 1863 r.

Chodrzyński Michał, b. kapitan wojsk moskiewskich, brał udział w powstaniu, internowany w Bernie, wrócił do Galicyi, gdzie zmarł w 76 roku życia w d. 17 Marca 1866 r.

Chodecki Aleksander, jeometra z Płocka, służył w oddziale Gurkowskiego, poległ pod Kozim-rogiem w pow. Lipnowskim 4 Kwietnia 1863 r.

Chodyl — włościanin z Lubelskiego, służył w oddziale Lelewela jako kosynier, poległ w lasach Józefowskich 24 Kwietnia 1863 roku.

Choiński — z Warszawy, żołnierz w szeregach powstańczych, internowany następnie w jednej z twierdz państwa austryackiego, zkąd w końcu r. 1864 wstąpił w szeregi armii meksykańskiej, i zginął w bitwie pod Carbonero.

Cholak — włościanin, z oddziału Mystkowskiego, Mystkowskiego, poległ pod Nagoszewem, ugodzona kulą w głowę, legła wraz z mężem 3 Czerwca 1863 r.

Chołoniewski Władysław, syn Piotra, urodził się w Czortkowskim powiecie 1825 r. osiadł w Droganówce koło Kamieńca Podolskiego, czynny w organizacyi Narodowej, został schwytany w połowie 1863 r, i osadzony w cytadeli Kijowskiej, gdzie nie dopuszczano nikogo, w skutek czego rozniosła się wieść, że w cytadeli zamordowany został — dopiero Gazeta Narodowa w Nr. 23 z. r. 1877 podaje wiadomość że nieszczęśliwego Władysława po dwóch latach męczeństwa zdołano za staraniem familii wykraść w Lipsku 1866 r. z cytadeli Kamienieckiej i przewieziono go za kordon austryacki; nieszczęśliwa ta ofiara pozbawiona zmysłów w skutek bicia go kijami po głowie i wybicia mu 8 zębów, umieszczoną została w domu obłąkanych we Lwowie, lecz wszelkie usiłowania lekarzy by mu powrócić zdrowie i używanie władz umysłowych, były nedaremne. Prześladowała go ciągła obawa, że chcą go zmusić do zeznań, a jednak pomimo takich ciężkich tortur i pozbawienia zmysłów nic z niego wydobyć nie zdołano. Zakończył swój żywot męczeński 26 Stycznia 1867 r., i pochowany na cmentarzu Łyczakowskim we Lwowie.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Od wstąpienia na tron Papieża Leona XIII powstały dwa nowe arcybiskupstwa, 7 biskupstw, 4 wikarjaty apostolskie i prefektury

Archidyecezja Milwaukee.

Przewielebny coadjutor arcybiskup Heye udzielał w Beaver Dam w niemieckim kościele Panny Marji 137 osobom, w irlandskim kościele św. Patrika 55 osobom, a w polskm kościele św. Michała 32 osobom Sakrament św. Bierzmowania.

W przedprzeszłą niedzielę i poniedziałek 4 i 5 zwiedził parafie w Manitowoc, Northeim i Silver Lake Wis., gdzie również Sakrament św. Bierzmowania udzielał.

W parafji św. Józefa w Milwaukee odbyły się w niedzielę 27go p. m. prymicje nowo wyświęconego księdza Alojzego Kuchu, a w kościele św. Franciszka prymicje ks. Gabryela Mesmer.

W Pewaukee, w kościele Panny Marji odprawiał pierwszą mszą św. X. J. Mueller, w Wilson, w kościele św. Jerzego, ks. Jakób Van Treek, w Dane w kościele św. Piotra X. P. Stupfel.

W dyecezji *St. Paul* odprawiał pierwszą Mszą św. w kościele św. Piotra X Piotr Jeram, wyświęcony na księdza w Salesianum.

Do dyecezji *Columbus,* przybył nowo mianowany biskup przew. X. Jan Watterson, a święcenia tegoż odbędą się 8go sierpnia.

Dla dyecezji *La Cros* Wis. został mianowany administratorem X. H. Kampszroer, były profesor filozofji w seminarjum San Francis. Wiadomość, jakoby dla tej dyecezji X. Taerber z St. Louis miał być mianowany na biskupa, nie potwierdza się.

We *Francji* po wydaleniu Jezuitów spodziewają się rozporządzenia na wydalenie kks. Franciszkanów, Kapucynów i innych zakonów.

W *Szwajcarji,* jak piszą z Genewy, poddane pod głosowanie ludu odłączenie kościoła od państwa nie przeszło połową większości głosów.

Archidyecezja gnieźnieńsko poznańska. — W gronie duchowieństwa naszego znajdują się następujący czcigodni seniorzy, którzy jeszcze oglądali wiek zeszły: Ks. Kozłowicz w Ustrowie urodzony 1794 roku Ks. Weychan w Środzie urodzony 1796 roku. Ks. Szulczewski w Ostrowie urodzony 1796 roku. Ks. Janicki w Michorzewie urodzony 1797 roku. Ks. Sejdurski w Otorowie urodzonw w 1797 roku. Ks. Piechocki w Machach urodzony w 1798 roku. Ks. Gniatczyński w Targowej Górce urodzony 1798 roku. Ks. Śniegocki w Tulcach urodzony 1798 roku. Ks. Brodziński w Krewowie urodzony 1799 roku. Ks. Żołądkiewicz w Czarniejewie urodzony 1799 roku. Ks. Wdowicki w Panigrodzu urodzony 1799 roku.

Proboszczow rządowych jest w archidyecezji gnieźnieńsko poznańskiej dziesięciu. Są to: Brenk w Kościanie, Czerwiński w Sierakowie, Gutzmer w Grodzisku, Kick w Kamionnie, Kolany w Murzynnie, Kubeczak w Książu, Lizak w Skrzetuszu, Nowak w Obornikach, Rymanowicz w Chrzypsku i Suszczyński w Mogilnie. Za jedenaste o może jeszcze uważa rząd ks. Drążkowskiego w Lutomiu, chociaż, jak swego czasu donoszono, stanowisko jego kościelne jako administratora tej parafji, wskutek wyjątkowych okoliczności przez władzę kościoła zostało uprawnione.

Dyecezja chełmińska, szczęśliwie posiadająca biskupa swego w miejscu, ma tylko jednego proboszcza rządowego w Płużnicy, Gołębiewskiego.

Prastara dyecezja *Krakowska,* która po archidyecezji gnieźnieńskiej pierwsze zajmowała miejsce, rozpadła się niefortunnym zbiegiem okoliczności na 4 części i zdrobniała do bardzo skromnych rozmiarów, a ogromne jej dobra, pomiędzy któremi znajdowało się całe księztwo siewierskie, utonęły w skarbie państwa austryackiego lub w kieszeniach tych, co dzisiaj dla Europy chcą fabrykować sumienie polityczne.

Ze wstąpieniem X. biskupa Dunajewskiego na stolicę św. Stanisława! bł. Prandoty, Oleśnickich, Maciejowskich i tylu innych znakomitych świateł na niebie polskiego episkopatu, rozpoczęły się starania około choćby tylko częściowego przywrócenia — nie majątku, ale

dawniejszego obszaru ziemnego dyecezji krakowskiej i połączonego z niem biskupiego trudu i mozołu. Niedawno odbyła się na Wawelu w katedrze wspaniała uroczystość, w której po przeczytaniu dekretu św. kongregacji konsystorskiej i po prześlicznem przemówieniu ks. prałata Łobosa, delegata apostolskiego w tej sprawie, po odpowiedzi ks. biskupa, 90 proboszczów i dziekanów złożyło obediencją swemu nowemu biskupowi. Dołączona do biskupstwa krakowskiego część dyecezji tarnowskiej powiększy liczbę wiernych dyecezji tej o przeszło 300,000 dusz.

Raduj się cała ziemio polska, powiedział Łobos, w swojej przedmowie. Idąc za tem wezwaniem, wyrażamy prawdziwą radość naszą z tego aktu, który nowym blaskiem otacza jedną z najstarszych części Kościoła polskiego, i radujemy się, że tak znakomity pasterz jak X. biskup Dunajewski, będzie mógł na większem polu i w obszerniejszej winnicy Pańskiej pracować.

Z *Rzymu* dochodzą wiadomości o przybyciu ormiańskiego patryarchy Hassuna, który ma zdać sprawozdanie stolicy Apostolskiej o tem, że kilka schizmatyckich parafji zamierza przejść na łono kościoła katolickiego, skoro im niektóre uwzględnienia przyznane będą.

Gazeta „Osserw Romano" zapewnia, że znaczna część katolików, którzy obstawali za zupełnem odosobnieniem kościoła od polityki włoskiej, poczynają teraz zmieniać swoje zdanie. Przyszli oni do tego przekonania, że godność i powaga kościoła wymaga koniecznej uległości i posłuszeństwa Papieżowi. Bez tych nie może stolica Apostolska wywierać zbawiennego wpływu na dobro ogółu. Celem więc tego stanowią jak najściślej w każdym względzie poddawać się rozkazom Papieża.

Partja gorliwych i nieustraszonych katolików stanowi tam jeszcze potęgę, o czem ostatnie świadczą wybory. Z czternastu albowiem wybieranych kandydatów, przeprowadzili swoich trzynastu i to przeważną większością głosów. Garibaldy stawiony przez partją radykalną, przepadł niesłychaną mniejszością. Są to dowody, że katolicy mogą we Włoszech dokonać co zechcą, gdyby tylko chcieli, a ostatnie 9 lat przekonały ich, że przez usuwanie się od spraw politycznych, przez lekceważanie lub wzgardę polityki nic dobrego osiągnąć nie można. Uddział należy brać wszędzie i we wszystkiem, domagać się i kołatać, bo kto nie kołace, temu podwoi nie otworzą.

Dnia 29 czerwca, w dzień św. Piotra i Pawła, przybyła do Rzymu wielka deputacja duchownych z wszystkich ziem świata katolickiego, ażeby złożyć hołd Ojcu św.

W Rzymie od czasu rewolucji zniszczało już lub ulega zniszczeniu 9 kościołów, i tak: Santa Marta, San Cajo delle Barberini, Santa Theresa aj Quirinale, Oratorio Dei Sacioni ai Santa Francesca Romana, Santa Maria Liberatrice, Santa Francesca Romana, Regina coeli, Oratorio Dei San Filippo Neri i San Guiseppe Dei Pii Operai. A w czasie tym rozszerzyły się inne wyznania, anglikanom oddano klasztor Jezu e Maria na kościół ewangielicki.

Statystyka katolickiej Hierarchji, sporządzana jak zwykle rok rocznie w miesiącu Maju, podaje liczbę kardynałów na 68, a zatem w zupełności wyjąwszy dwóch wakansów dyakońskich.

Po za tymi liczy kościół katolicki 12 patryarchów, częścią wschodniego czyli grecko-katolickiego, częścią łacińskiego czyli rzymsko katolickiego rytuału; 616 biskupów łacińskich, 47 arcybiskupów i biskupów wschodniego wyznania. Oprócz 1054 obsadzonych stolic kardynalskich i biskupich jest jeszcze 93 nie obsadzonych.

AMERYKA.

Washington. D. C. Podług rocznego zestawienia jeneralnego pocztmistrza sprzedano w ubiegłym roku pocztowym stemplowanych kopert do listów i kart pocztowych za 31,932 519 dol., to jest 12 i pół procent więcej aniżeli w zaprzeszłym roku. Stósunkowo przedstawia się najwyżej dochód za karty pocztowe albowiem tych rozprzedano za 3,753,470 dol., a więc blizko za półtora miliona więcej jak roku poprzedniego, co stanowi 24 procent. — Po za tem idą marki pocztowe, których przedano za 22,414,928 dol., a więc za 2,297,669 dol. więcej, co czyni 11 cztery dziesiątych procent. Za stemple od gazet i innych druków zebrano 1 252,903 dol., gdy roku poprzedniego tylko za 1,088,412 dol., a więc w każdym względzie dochód pocztowy wzmnożył się.

Nowy York. Doktor Tanner, który się podjął przepościć 40 dni, bez używania pokarmow, stracił przez pierwsze 8 dni 15 funtów na wadze; w stanie jego usposobienia zaszła mała tylko zmiana, ale śladu słabości nie można jeszcze dostrzedz, puls jest dosyć regularny, nawet wody nie pije, tylko wypłukuje sobie nią usta. Dnia jedenastego postu liczył puls jego 80, ciepłość krwi 98, oddech 14 pulsów. Czuwający nad nim doktorzy są tego mniemania, że uda mu się czterdzieści dni i nocy bez używania pokarmów wytrzymać, ale uderzyło ich to, że znaleźli w jego przyborach moczkę czyli gąbkę napuszczoną jakimś pożywnym klejowatym sokiem, którą pewnie ssie i wzmacnia swój żołądek, boć inaczej byłoby pewnie nieprawdopodobieństwem wstrzymać się człowiekowi 40 dni i nocy bez zasilenia swego ciała. Tajemnica ta wyjdzie czasu swego na jaw.

Hannibal Mo. Przerwanie tamy na nadbrzeżu Illinois rzeki Mississipi pomiędzy Hamburg Lay i Clarksville sprawiło szkody w pszenicy na dwieście tysięcy dolarów, a w płotach i budynkach na dol. sto tys.

Des Moines Ioa. Dnia 7go t. m. spadła tu wielka ulewa z burzą, na obszar ziemi 20 mil wynoszący. W miasteczku Wanmetter woda stała 3 stopy wysoko. W Winterset zrucił wicher część kopuły z gmachu sądowego a i zburzył szopę kolei Chicago i Rock Island. Zboża przyczłapiła burza do ziemi, tak, że się już pewno nie podniosą, a jednego człowieka pozbawiła życia.

St. Paul Minn. Pod Antonia spaliło się zabudowanie niejakiego Tarnrozy, przy czem dwoje dzieci 3 i 11 lat stare dziewczęta znalazły śmierć w płomieniach, a trzecie dwunasto letnie dziewczę wyratowano z ognia, lecz bardzo poparzone.

W *Tyrone* Pa. spaliło się 30 budynków, pomiędzy tymi wszystkie banki, opera, drukarnia „Herold i Demokrat" i poczta. Szkoda wynosi na 150 tys. dol.

W *Indianopolis* spłonął młyn „Hoosier State" w wartości 27 tys. dol.

W *Little Rock* Ark. spłonęła fabryka wozów I Patty et Co. z szkodą 3 tys. dol.

W *East Douglas* Mass. spalił się młyn Lee et Murdock w wartości 130 tys. dol.

St Louis Mo. Północne St Louis zostało dotknięte znaczną powodzią. Niziny po nadbrzeżne stoją pod wodą, handel drzewem zaprzestano i nie można go będzie pierwej podjąć, dopókąd wody nie opadną.

Dunkirk O. Dwie mile tu z tąd explodował kocioł przy młockarni, przy czem zostało 7 ludzi zabitych a 8 odniosło ciężkie rany, z których dwoje popóźniej umarło. Urwaną od ciała głowę palacza znaleziono 60 stóp od miejsca przypadku.

La Salle Ill. Zrobiono tu łowy na włuczęgów, którzy niepokoili okolicę. Major miasta udał się za nimi z 25 uzbrojonymi obywatelami i ujęto pijanych włóczęgów po zamianie kilku strzałów z obydwu stron.

San Francisco. W minach Waltur Ari, wywołał mexykańczyk Jose Maria Salayar, swoją dawną kochankę nazwiskiem Lubiata przed dom i zastrzelił ją z rewolweru za to, że go porzuciła, i zemknął. Wszelako lud za nim śledził, pochwycił go, wytoczył mu na miejscu proces, wydobył zeń przyznanie się do winy i powiesił go bez wszelkich innych zabiegów.

Górnik Patrick Karoll został wydalony z grona zabawy, ale chciał sobie gwałtem drogę na powrót utorować strzeliwszy z rewolweru, na co mu podobnież odpowiedziano i zabito go na miejscu.

Przy ogniu w stajni w ulicy Turk zostało siedmiu strażników ogniowych pogrzebanych w gruzach, ale sześciu z małemi uszkodzeniami wydobyto, kiedy siódmy pewnie życiem przypłaci.

Galveston. W powiecie Alascoa przyszło do bitwy w handlu Campbella pomiędzy dwoma braćmi nazwiskiem Myers, a innymi dwoma braćmi nazwiskiem Dee. Bitwa ta skończyła się na tem, że z każdej strony jeden poległ, a dwaj pozostali odnieśli przy tem bardzo ciężkie rany.

Chicago. Strzelanina uroczystości narodowej 3go Lipca i tu nie mało pozostawiła pamiątek.

Ośmioletni Leonard Stevens 492 Sedwig ul. postrzelił rówiennika swego Kraat w ucho, za co sędzia Kaufmann ukarał go na $ 3,00.

Henryk Ruebert 10 letni chłopak popalił sobie twarz i oczy prochem.

John Mc Millan mieszkający przy Congress i Robey ul. przestrzelił sabie lewą rękę.

John Gustawsohn 17 letni wyrostek 32 Bremer ul. odebrał strzał prochem w twarz.

Fred Coestle 15 letni strzelił sobie w lewą rękę.

Math Braus 257 Blackhawk ul. postrzelił z małej armatki 9 letniego Charles Landgruf w biodrę.

Henry Radolff 17 letni buba strzeliwszy sobie w lewą rękę uszkodził sobie główną żyłę.

Charles Pixtus 14 lat stary chłopak skaleczył sobie również lewą rękę.

Henryk Haslop 642 ul. Lincoln został także postrzelony w lewą rękę od innego nieznajomego chłopaka.

George Riethel 17 letni młodzik z narożnika Lexington i Hoyne ul. czyścił nabity rewolwer, który puścił a kula ugodziła ośmioletniego Burmeistra w kolano.

Józef Hadanek 18 lat stary czech z 226 Van Horn ul. przestrzelił serdeczny palec u lewej ręki.

A. Kwanth, 23 letni mężczyzna, stojący przed domem 82 ul. Henry odebrał niebezpieczną kulę w brzuch z własnego rewolwera a z ręki swej matki, która się niebacznie rewolwerem bawiła.

Oprócz tych czytamy i dwa nazwiska polskie.

Franc Wilecki z 23 Crittenden ul. odebrał postrzał w lewą rękę niewiadomo z czyjej przyczyny.

Stanisława Kurgowę z 58 Augusta ul. postrzelił Wm Marinet w lewe ucho.

Na tyle i tak licznych przypadków, które co rok z uroczystości 4 Lipca pochodzą nie ustaje owa płocha strzelanina kulami, jakkolwiek prawo zakazuje. Wina w tem leży i na policji że nie pociąga przestępców do odpowiedzialności i kary, ale też i na wychowaniu domowem rodziców, którzy nie wywierają dostatecznego wpływu na posłuszeństwo swych dzieci.

Milwaukee. Przy strzelaniu w poniedziałek 5go Lipca w parku weteranów żołnierskich, strzelano i kulami z rewolwerów, bo panią T. H. Judd drasnęła jedna wprawdzie słabo po nosie, ale gdyby szła ostrzy a ugodziła w niebezpieczniejsze miejsce mogłaby była nabawić większego niebezpieczeństwa.

Pan Laus nie chcąc pozwolić strzelać swojemu chłopcu strzelać z 50 centowego pistolecika wydarł mu takowy z ręki, a w tem pistolecik puścił i ranił pana Laus w rękę.

Strzelający z pistoletów chłopacy sami się poranili, syn Henryka Brockman, Ignacy Urich Wm. Luethge i syn Szumla.

Chłopczyk Herrmann Winter poparzył sobie twarz i przestrzelił rękę.

Arthur Niedner ustrzelił sobie mały palec u lewej ręki.

R. F. Boyd z Syracuse dostał kulę w nogę.

Gorsze nieszczęście sprawił dziesięcioletni chłopczyk George Hanley, który poszedł z matką swoją w odwiedziny do pani Venebra przy ulicy Ferry. Kupił on był sobie dniem poprzednio także pistolet, ostre naboje, ale ten mu nie chciał puszczać więc bawił się tylko nim, a w zabawce z córeczką półtora roku starą, pani Venebry, wymierzył do niej mówiąc: „ja do ciebie strzelę, a w tem ogień błysnął i kula przeszyła dziecię, które na miejscu zostało.

Wielebny X. Proboszcz H. Gulski, który wyjechał do Europy, donosi nam z Bruxeli w Belgji, iż przebył szczęśliwie podróż przez wodę i udaje się w dalszą podróż. Wszystkich parafian, przyjaciół i znajomych pozdrawia najserdeczniej, z prośbą, byśmy o nim pamiętali tak, jak on w codziennych modłach za nasze powodzenie Boga błaga i tęskni za chwilą powrotu, by co najprędzej pokrzepionymi siły duszpasterstwo nad nami mógł znów rozwijać.

Południowa Ameryka.

Telegramy z Rio de Janeiro donoszą, że w Buenos Aires w państwie Argentyńskiem poczynają się walczące z sobą partje porozumiewać. Żywność wwożą do miasta, wojska narodowe ustępują a prowincjonalne ruszenie rozpuszczają. Prowincja i miasto poddały się rządowi narodowemu, a zatem powstanie upadło, z czego wielka radość w mieście, gdyż handel i wszelkie stosunki wracają do dawnego porządku.

Do Jubileuszu w Chicago.

Wyczytałem w gazetach, że ma być obchodzony jubileusz za założenie kolonij polskiej w Texas przed 25 laty przez X. Moczygemba. Kiedy tak więc niech też i mnie będzie wolno coś o tych koloniach powiedzieć.

Byłem ja w Texas przez 8 łat, i tak się tam dorobiłem, że na wpoły pieszo przybyłem w północ, ażeby uchodzić przed śmiercią prawie głodową, na którą większa połowa pierwszych kolonistów przed 25 laty umarło.

Kto tam przyjdzie bogaty, no to może z 10 lat wytrzymać, jeżeli mu się jako tako rodzi bawełna i robaki mu jej nie zjedzą, ale potem uciekać musi jak inni to zrobili a ja za nimi.

Kartofle od miesiąca lutego do lipca urosną jeżeli ich mróz nie zwarzy, ale potem trzeba je wydobywać ze ziemi i natychmiast sprzedać, bo wszystkie pogniją, i potem nie ma co jeść.

Z powietrzem jest tam tak. Czasem w Lutym i Marcu jest aż za ciepło, a w Kwietniu lub Maju mróz nadzwyczajny.

Koni można tam dostać kupić dosyć tanio, bo po 5 i 15 dolarów. Latem jak latem, żyją trawą, ale w zimie, co nie mają więcej do pożywienia jak tylko słomę od korny, to ich połowa wyzdycha, bo farmer nie wie czy ma korn zjeść lub inwentarzowi go dać.

W okręgu 20 mil gdzie były niegdyś sprowadzone pierwsze familije polskie znajdują się jeszcze dotąd tylko 4, a te cierpią wszelki niedostatek, nie znają chleba innego jak tylko kornowy z majsu czyli z kukurydzy. Żeby ci biedacy mogli przyjść nieco do grosza toby tam ani dnia dłużej nie pozostali ale uciekaliby za innymi w północ.

Oddają się tam ludzie chodowaniu bydła, no, i owi wielcy zawzięci bogacze z czasów niewolnictwa mają tego dość bo mogą pasterzy trzymać, i chociaż za tanie pieniądze sprzedać to masa ich trzyma, ale biedny mały farmer nie może się bydła dochować bo ani nie może go wyżywić ani dojrzyć gdyż nim się obejrzy a już mu je złodzieje ukradli.

Dla biednego sprawiedliwość utonęła w piaskowych stepach, lub rozpadlinach spiekłej ziemi i kulka lub stryczek skracają mu nędzę.

We większych miastach gdzie się też dużo naszych poprzyczepiało, to tam mają się już nieco lepiej przy innych ręcznych zarobkach. Bogatym farmerom już tam jako tako, ale nie jest to nic w porównaniu do farmerów w północy bo kiedy tu na 40 akrach może coś oszczędzić, to tam na 1,000 akrach ledwie życie zrobi, i śpiewać musi od komarów i tyksów wybaw mnie Panie.

I na cóż to dopiero chwalić takie kolonje i wyprawiać jubileusz za to że na biedę się ludzi wyprowadziło i na śmierć o czem ten syn po pionierze dobrze i prawdę wyśpiewał. Lepiejby było żałobne nabożeństwo wyprawić za tych co tam bez księdza w pierwszych czasach w nędzy poumierali.

Ja tam byłem, o wszystkiem się przekonałem i podaję to do publicznej wiadomości rodakom, aby na takie i tym podobne kolonje nie dali się balamucić, ażeby nie wierzyli takim kolonizatorom, i za to ich nie wysławiali pod niebiosy, bo tak to tylko faryzeusze robią.

Jan Szyński.

Prawdziwy Przyjaciel Ludu

nie stanie,

będzie postępował naprzód w obronie prześladowanych i zaczepionych przez „Gazetę Katolicką i jej klikę," i osądźcie czytelnicy wszystkich gazet polskich tutaj wychodzących, czy mówi prawdę.

„Przyjaciel Ludu" nie ogłaszał pierwszy polskiego narodowego zjednoczenia, ale wyszło to w dwóch innych gazetach, bo w Gazecie Polskiej i w Ogniwie, a on począł dopiero zdawać sprawozdanie z czynności komitetów, ku temu celowi zawiązanych, i stanął tylko pobieżnie w obronie, kiedy Gazeta Katolicka poczęła wyzywać inicyatorów od farmazonów i paraliżować cotylko rozpoczęte zabiegi.

Artykuł o modlitwie nie stał w żadnym związku ze Zjednoczeniem, ale był tylko gołym faktem gazeciarskim, jak już dawniej wspomnieliśmy, dotyczącym tutejszych interesów politycznych, ale Gazeta Katolicka szukając zaczepki i czernidła na zamazanie zbrodni i czarnych intencji swojej kliki, to co najbielsze, ale obce, nazywa czarnem, a swoje czarne intencje stara się przedstawić bielszemi od śniegu. I do niej to też odnosi się jedynie, że woła za swoją kliką: Panie, Panie! a nie czyni woli Ojca niebieskiego, gdyż prześladuje, oszczerza, oczernia wszystko, co nie wychodzi z jej łona. Na to też tylko w Przyjacielu Ludu dostała odprawę, a dziś składa złorzeczenia i prześladowania na tegoż. O księżach katolickich nie było tam wcale mowy, ale że Katolicka Gazeta pod kliką takowych rozumie, to nie nasza w tem wina, i radzimy jej, ażeby, wyznając coś podobnego, wiedziała, że należy pomiędzy księżmi katolickimi, jako księżmi, i jako polakami robić różnicę, i nie mięszać niewinnych do winnych, którzy to ostatni oświadczyli publicznie, że odprzysięgli się ojczyzny i narodowości, ojca i matki. Którzy oni byli, wykryła już dawniej Gazeta Polska, a i my to czasu swego wznowiliśmy. Że nie należycie do nas, wiemy o tem, i radziśmy temu, jak rada Galicja, że tej kliki w granice swoje nie przyjęła, bo widziała w niej uszczerbek i nieszczęście wielkie dla ojczyzny Polski.

Owóż poznano się na wilkach w owczej skórze, i na przedstawieniu się waszem za to, czem nie jesteście, ale że tylko o dopięcie osobistych samolubnych celów a nie o dobro ogółu wam chodziło i chodzi. Dowodów tego mamy już bez liku, z akcji i nie akcji, z narzucenia się jako jedyny organ zbawienny dla całego społeczeństwa, a zapomnieliście o przysłowiu, że kto się wynosi będzie poniżon, a kto się chwali będzie potępion. I do kogóż więcej zaprzedawanie się i oszustwa zastósować można, jeżeli nie do was? Wiedzą o tem ci co akcje rozkupili a potem niemi wam w twarz plunęli, wie o tem polityka, jak z początku republikanami byliście a teraz demokratyzmu maską się pokrywacie. Dla grosza żadnej partji ani Zjednoczeniu nie zaprzedaliśmy się, owszem wyłuszczyliśmy najpierwsi otwarcie, iż chcemy bezpłatnie dla dobra ogółu katolicko polskiego pracować, i spodziewamy się że wszystkie inne pisma polskie tak samo uczynią. Na to macie dowody w sprawozdaniach i w żywych świadkach, którzy byli posiedzeniom komitetowym przytomni.

O owym burmistrzu podaliśmy żywy fakt jako dowód, iż nie znamy zasad masonerji, a że Stańczyk inaczej twierdzący musi je znać lepiej, a więc może do nich należy, tak jako i wy wszyscy do nich należycie, gdyż im sprzyjacie i z nimi się bratacie. Na co znów mamy nowy dowód. — Słuchajcie!

Kiedy wasz naczelny redaktor, w wszelkich sprawach i rodzeństwie brat, ślubował, i potem okrzyczane huczne wesele wyprawialiście, kogoście to tam powołali na mistrzów ceremonji aktu prywatnego?

Wszakże jednego wolnomularza czyli masona, a drugiego Kalwina. Ten ostatni tak już przynajmniej kiedyś sam się mianował, dziś już może się nawrócił, boć dość już niezgrabnie ręce składa, a wy go aż w uszy całujecie. Tego pierwszego zaś, wszakżeście wy sami jako farmazona przed biskupem nieboszczykiem X. Fuley wydali. Wy pamiętacie dobrze, że to było przed pięciu laty, kiedy w sporach o wasze masło do chleba, przeciwna partja poprosiła go o pójście z nią do biskupa jako tłumacza i przedstawiciela ich sprawiedliwej sprawy, w płynnym angielskim języku. To zrobiło na X. biskupie bardzo dobre wrażenie, a Wasza racja spuściła na kwintę. Cóż wtenczas uczyniliście? Wszakżeż pobiegliście czem prędzej do owego wysokiego dostojnika kościoła, oczerniliście godnego i zacnego obywatela, że on jest farmazon, że nie ma wiary i tp., ażeby na swoje koło wodę przetoczyć. I teraz — ha, ha! był kumotrem ślubnym, weselnym mistrzem ceremonji i td. i tym więcej jeszcze, za co mu wiwaty wznosiliście.

Piszcie więc co chcecie, krzyczcie na całe gardło, że wierzycie w Trójcę św., a że masoni nie wierzą, a ja wam powiadam, że się znacie z masonami, przyjaźnicie się z nimi i o przyjaźń ich się ubiegacie. Na to ostatnie twierdzenie nie podobna wam nie podać także dowodu. Kiedy pewnemu zacnemu obywatelowi katolikowi syn nieszczęśliwym przypadkiem od kuli nagle żyć przestał, nie chcieliście go grześć na cmentarzu katolickim, aż ten zmuszony, wam na przekorę, pastora innego wyznania do pochowy powołał. I cóż się dzieje w 5 lat po upływie tego. Ten sam obywatel wydaje za mąż córkę, za katolika. Młoda para kazała się już zapowiadać w innym kościele. I cóż wy na to? Oto biegniecie, płaszczycie się staremu ojcu, przyrzekacie dać ślub po katolicku i przepraszacie za dawne oszczerstwa, tego, któregoście masonem okrzyczeli i opublikowali. A jak wam na uczcie smakowało, choć to było niby w domu masońskim, z misy masońskiej i z kielicha masońskiego, to pewnie jeszcze dzisiaj na to wspomnienie się obliżniecie.

Owóż takie to są wasze zasady, taka wiara i takie uczynki wasze, po których was już znają wszyscy, i kapłani i nie kapłani, jak ptaka po pierzu.

Wszystko zaś to czynicie tylko za pieniądze, a jaki kto smaki, myśli, że każdy taki, więc posądzacie i innych, nie pomnąc na ową prawdę: „Nie sądź, a nie będziesz sądzonym." Nie znasz wolności, więc pragnąłbyś innych niewolić, gręzić i ograniczać w najświętszych uczuciach, jak to Bismarck i Moskwa praktykują. Nie tu pole wszakże dla was, ale należy wam wskazać drogoskaz, podobny do tego jakiegoście w Galicji doznali, a jaki mamy pod ręką, z czem jednakże wstrzymamy się na później i połączymy z faktami od A do Z, któremi tu na wolnej ziemi nasze polskie zagony, i familijne i społeczne, w rozliczne sposoby zaznaczyliście.

Bohaterowie Grecji.

przez

EUGENIUSZA YEMENIS

byłego konsula Grecji w Paryżu.

przełożył

Władysław Tarnowski.

Ciąg dalszy.

Marko Botzaris.

Dla tego Maurocordato, zaledwie wylądował w Missolonghi, postanowił obwarować się w Makzinores i całą siłą godzić na odebranie Kiaffy. Niestety siły prezydenta i Botzarisa nie były dostatecznemi; wynosiły zaledwo 3000 ludzi. Prezydent i Filheleni uznali konieczność zdobycia powyższego miasta, dla zyskania punktu oparcia i komunikacji z resztą Grecji, zanimby pomknęli ku gorom Suli; było to tylko powtórzeniem usiłowań niedawnych Botzarisa. W połowie czerwca 1822, Grecy osiedli na wzgórzach Komboti, o dwie godzin prawie od Amfilochji, a wkrótce Filheleni, żądni sposobności odznaczenia się wobec tych, za których sprawę walczyli, posunęli się aż ku warowni Peta, dla przecięcia wszelkiej styczności między obrońcami Arta a wojskiem tureckiem, zajętem oblężeniem Sali. Przywiedzeni od ostateczności w skutek rosnących sił nieprzyjacielskich, bez żywności. Suljoci wysyłali gońca za gońcem do kwatery jenerała Komboti, błagając natychmiastowych posiłków. Botzaris i Mauro cordato złożyli radę wojenną w nocy pod gołem niebem, nad rzeką Potimi. Obok obcych poruczników, byli księża siwobrodzi, garstka Suljotów białych burkach, o gestach gwałtownych, śmiałem wejrzeniu i wyrazistych rysach, uwydatnionych zwyczajem golenia brwi i czoła; górale Pindu o szerokich pasach, przetkanych skałkowemi pistoletami; wreszcie kilku Albańczyków surowych, słuchając z niemą grozą dykusji narad wojennych, jedni stojąc z brodą opartą na lufach karabinów, inni siedzący wschodnim obyczajem z nogami pod siebie i palący na pozór obojętnie długie nieodstępne nargile drewniane. Uchwalano, że Botzaris uda się w 500 ludzi dla wsparcia walczących w górach, Filheleni zaś, poparci przez Albańczyków, działać będą tymczasem w jego celu w okolicy Peta. Botzaris wyruszył nazajutrz, przebył strumień Arta o dwie godzin od miasta tegoż imienia, i ukryty w lasach czekał nocy, by przejść cichaczem pod czaty tureckie. Eskapeda ta, godna hartu Annibala, jest szczytem rycerskiej niezłomności w nieszczęściu. Naprożno udawał że chce iść płaszczyzną, wykonywał fałszywy marsz po marszu w rożnych kierunkach by omylić czujność wroga: ciągle trafiał na niezwalczone przeszkody. Po upływie tygodnia, zbolały, upadający z utrudzenia, powrócił do Komboti; zostało mu z pięciu set, trzydziestu dwóch ludzi, reszta poległa w ciągłych utarczkach, lub zrozpaczona rozpierzchła się w wąwozach Pindu. Fortuna była nieubłaganą dla Greków, a mała przestrzeń ziemi zdobytej, zdawała się niknąć na nowo.... zdobyta tylą trudów nadludzkich. W tejże chwili Toxyda Gogos zjawił się w obozie Maurocordata z tysiącem ludzi. Pomoc tę, jak z nieba zesłaną, wódz jednak, wachał się przyjąć. Albańczyk ten niebył czystym człowiekiem, sława jego dwuznaczną, nadto vox populi posądzał go o zgładzenie Litzosa Botzaris, ojca dzielnego Marka. Był to starzec butny, wychowanek ze szkoły Ali Paszy, któremu dochował wiary. Po upadku Janiny Gogos łączył się z Kurschidem Paszą. Słusznie więc podejrzywano szczerość jego zamiarów. Botzaris, głuchy na krzyk własnego serca, w imię sprawy ojczystej, podaje dłoń mordercy swego ojca, godzi się z nim i skłania Maurocordata do korzystania z tej pomocy niezbędnej. Wezwał Gogosa do swego namiotu i zawołał: „O mój ojcze! jeżeli prawda jest, że ten człowiek był twoim wrogiem, niech się cień twój nie zżymał Ojczyzna żąda, by mu wybaczył." Więcej jak to, wyciągając dłoń prawicy, dla pozyskania go dla sprawy, rzekł: „Mężu jeżeli szczerze będziesz w zakonie naszym postępował, obiecuję dać córkę moją za żonę twemu synowi."

Czy podobna! Botzaris popełnił w dniu tym błąd, o który oskarżyć trzeba chyba wielkość jego duszy. Gogos udając rozczulonego, dybał na zgubę Greków. A za zgubę ich płatnym był od Kurschida.

W kilka dni potem wszczęła się walka pod Petą. Podły ten i nikczemny starzec, któremu dano ważne stanowisko, uszedł z placu w najważniejszej chwili, i Grecy w skutek istnej, długo wytrzymywanej rzezi, zostali pobici. W walce tej bohatersko odznaczyli się wszyscy Filheleni. Tylko osiemnastu Filhelenów po tej bitwie z dziewiędziesięciu sześciu pozostało przy życiu. Cześć im, cześć!

W parę dni doszła wieść, że Suljoci wygłodzeni i zamordowani, wobec przemocy, broń złożyli.

Wolni od tylu wieków w swych górach, kiedy Grecja jęczała w niewoli, o losie tragiczny! Suljoci z koleji ginęli teraz i tracili ojczystą ziemię z pod nóg, kiedy jutrzenka swobody poczęła już świtać nad Helladą. Byli oni jej zwiastunami, poprzednikami ofiarnymi. Z upadkiem Suli, Maurokordato stracił wszelką możliwość opanowania Epiru. Wrócił ku Missolonghi. Wojsko jego o trzecią część osierocone, zamiast upadku, okazało wielką dzielność ducha. Stać w niepowodzeniu, największe to dzieło. Garstka ta walecznych cofała się w wielkim ładzie, piędź ziemi jedną po drugiej opuszczając, krwią swą zroszoną daremnie. Wśród cofania korzystali z każdego pomyślnego miejsca, by szarpnąć nieprzyjaciela wydaniem utarczki. I tak pod Lutraki, Machals, Wrachori, Wonitza i Kefalowrysis, dali dowody bohaterstwa, ku czemu niemało przyczyniała się dusza ich oddziału Botzaris i Filheleni. Wreszcie 21go października, w sto ludzi już tylko, ścigani przez 1000 Turczynów, dosięgli Missolonghi, którego oblężenie dało Grecji nowożytnej jedną z kart wiekopomnych, godnych walk starożytności i pieśni Homeraf.

„Jakże chciałbym być ptaszkiem, mówi pieśń gminna, by ulecieć ku Missolonghi, widzieć, jak tam w słońcu grają pałasze, jak błyszczą bagnety. jak te niezwyciężone sępy Rumelji „robią wojnę". Czarne stosy kości urastają pod Missolonghi, z nich zrodzą się żołnierze, i lwy Suli będą miały swą radość!"

Trzy mogiły w Missolonghi.

Tu koniec rozdziału części drugiej dzieła pana Yemenisa. Tłumacz na chwilę wdziera się w prawa autora, by dać na dziś pobieżny obraz Missolonghi, jednego z największych imion w mowie ludzkiej, równego Maratanowi, Termopylom i Somosjerze, a zarazem opis tych trzech mogił (głównie nagrobku Byrona), które są niegodne mogił pod Troją Achila, Patrokla i Ajaxa, i niemniej mogiły Kościuszki. Oto pobieżny ustęp z dziennika, pisanego co wieczór po całodziennej, konnej po Grecji podróży:

. . . .

Odpłynąłem z Patras w nocy, noc przebyłem prawie całą na pokładzie; do dnia zbudzony w San Sostis, wsiadłem z pospiechem w małą łódkę, bo Missolongi nie posiada portu zdolnego przyjąć parowce. Łodzią płynie się przeszło dwie godzin, tak płytko, że wiosła wciąż dotykają ziemi, łódź tylko popychając po wodzie. Mnóstwo roślin powodnych, miljonami ramion rozgałęzionych pod wodą, jak łza przejrzystą, bogate studjum dla malarza, uprawiającego ten rodzaj; mnóstwo liści rożnowzorych i kwiatów białych o kielichach tubalnych, pływających girlandami po wodzie; łódka wśród nich szuka swej drogi i robi gościniec, który zaraz fale i rośliny za nią zamykają. Wreszcie z daleka błysnęła jak gniazdo łabędzia, rzucone na szafir wód, wysuwająca się z za skał aureolami słońca okurzonch w złotym pyle, grupa białych domów; toż jest Missolonghi, o którem tyle się słyszało i marzyło? Tak, nowe Termopyle są kupą lepianek pobielanych. Z jednym z dwóch moich wioślarzy, który ofiarował mi się na przewodnika, imieniem Leonidas, poszedłem w miasto. Uliczkami małemi i bazarem bardzo skromnym, mijając Greków, w jaskrawych strojach grupami stojących w żywej rozmowie, szliśmy w pospiechu na nich wzrok rzuciwszy. Niektórzy siedząc, z turecka palili nargile przed kawiarniami, inni coś kupowali; mimo przeszło nas dwóch młodzieńców o ślicznej budowie, klasycznych rysach i ruchach, w fustanellach śnieżnych i malinowych fezach, prowadzili się za ręce na znak przyjaźni według tamecznego obyczaju. Pozdrowili Leonidasa i przez jego protekcją mnie, podając rękę z serdeczną prostotą, gdy usłyszeli, żem tu umyślnie z daleka przybył. Minawszy miasto i kościołek z Panagiją, przez bramę wschodnią poszedłem na cmentarz. Jest ich dwa. Jeden zwykły, drugi zwany „Inwalidów", którzy leżą osobno, jak drogie miasta relikwie. Mały murek kamienny otacza to uświęcone ustronie, cisza, bujne krzewy, brzęk pszczoły i szelest motyla, lecącego z kwiatka na kwiatek, przerywają to wymowne milczenie, wśród którego tylko w błękitach chóry skowronków gwarzą bezustannie.... U wchodu żołnierze (stratioci) strzegący cmentarza, grali w karty. Pozdrowili nas uprzejmie, tytoniu ofiarując.

W środku cmentarza wielka mogiła wszystkich poległych wspomnieniu wzniesiona, po bokach zaś z jednej strony mogiła Marka Botzarisa, ze skromnym kamieniem. Był na niej wspaniały pomnik dłuta Dawida d'Angers, wyobrażający młodą dziewczynę, piszącą imię Botzaris na ziemi Niestety naiwny ludek oberwał jej nos i uszy, a wzięta do naprawy do Francji, nie oddała jej napowrót, czemu się nie dziwię. Wdowio więc wyglądała mogiła wielkiego męża. Tem żałośniej po drugiej stronie wyglądałaby mogiła Byrona, gdyby nie miała najwspanialszego z pomników możliwych, który tam ktoś przypadkiem może postawiłł. W mogile tej spoczywał lord Byron, i serce jego w niej zostało, to ostatniem rozporządzeniem dał je grecji, zwłoki zaś, wiemy pod jakiemi auspicjami do ojczyzny wróciły, pochowane w kościołku Hucknell, przy Newsteed abbey. Nic uboższego i więcej zaniedbanego, a zarazem wspanialszego od tej nizkiej mogiłki: kupa gliny piaszczystej, spalonej i niezarośniętej, bez znaku, ni napisu, obok mały laur złamany i wierzba babilońska, śliczna, ale usychająca. Jest jednak na tej mogile znak, jakiego świat może pozazdrościć. Oto Byron niedługo przed śmiercią sprowadził z Angiji małą drukarską prasę, dla wydawania dziennika w Missolonghi, sprawie greckiej poświęconego. Gdy umarł, i Missolonghi po wiadomej obronie, rylcem dziejów wyrytej, padło pastwą wroga, Turcy dom Byrona zrównali z ziemią, drukarnię zaś w może rzucili.

Później Missolonghi znowu w walce wyszło zwycięzko. Turcy uszli na zawsze, a po pewnym czasie morze ustąpiło, drukarnia wyszła z fal. I dziś, wielkie świadectwo, ta rdzawa prasa połamana stoi jako jedyny znak i ozdoba na mogile Charolda, przejmując do głębi niespodzianem wrażeniem każdego pielgrzyma. Z domu zaś ledwo kilka głazów zostało, ktoś wybudował dom nowy w tem miejscu i mieszka „sobie".

Przewodnik mój rzekł o Byronie: „Nie leży on już w tej mogile, kości jego wraz z innymi Swiętemi tam przeniesiono", i wskazał wielką, wspólną mogiłę „Świętymi ich zowiemy, bo oni polegli za to, byśmy dziś byli wolni." Sam jeden wśród tego cmentarzyska, słysząc te słowa, rzuciłem się na pierś Greka, który nią znając alfabetu, znał alfabet ducha, i te wyrazy goraco poczute pogodziły mnie z ogadaną młodą Grecją. Missolonghi oprawne w przystań morską, rozścielającą się modremi laguny, których smuga nieustannie brzeg muska, prawie domów dotykając, sprawia posępne, ale urocze wrażenie. Klimat zabójczy, głównie dzieci dziesiątkujący, zabił Byrona. W dniu śmierci, pokój, w którym kończył, przedstawiał widok opuszczenia do nędzy podobnego, drzwi otwarte, pusto, kto chciał, wchodził i wychodził, tylko stary służący czuwał przy łożu, a felczer choremu tego dnia trzydzieści razy krew puszczał. Skończył mowiąc: „Cóż mowiłem więcej uczynić, o Chrystel człowiek zwany ateuszem i gorszycielem."

Przy mogile Byrona wygrzebałem z pomocą Leonidasa wielki kawał bomby, z ziemi wyglądający, nie wiem czy go na konia w worku moim dowiozę z kwiatami i liśćmi aż do domu. Odpłynąłem inną, mniejszą łódką sam z Leonidasem, bo żeglarze nie chcieli mozolną drogą przeciw wiatrowi wracać, a trzeba było dogonić okręt płynący do Galaxidis. Popłynęliśmy więc inną drogą, bliższą, z małym żagielkiem, ale droga szła przez pełne morze. Siedziałem ledwie pomieszczon w łódce z Leonidasem, wiosłującym jak wielki wirtuoz, szamoczącym się z żywiołem niespokojnym z przekorą lwią, pełną pustej wesołości i wietrzności dzikiej mowy; składał i rozpinał żagielek w tę i ową stronę z zręcznością błyskawiczną. W środku drogi, dwie godzin zamiast jednej trwającej, morze zaczęło się dąsać, fale turkusowe o srebrnych grzywach w słońcu olśnione, poczęły od przeciwnej strony spinać się, wstecz nas popychając, lataliśmy jak szaleni po bezdennych przestrzeniach; nie zapomnę przeprawy w tej czarodziejskiej łupinie na wielkiej pełni morza! Wesoły nieco podchmielony Leonidas, co dopiero teraz dostrzegłem, zapewniał mnie o swej zręczności, żagiel jednak przechylał łódkę tak, że kraniec tuż nad falą jednem bryzgnięciem mógł być zalany. Wesoły wioślarz prawił mi w drodze tysiące facecji i jedną. Na muskularnem ręku kudłatem miał wymalowane i wypieczone dwie dziwne figury, jak mówił Venus i Amora, których sina ta malatura przedstawiała stojących przy sobie z serdecznym umizgiem, w powiewnych draperjach, pod spodem napis Eros. (W ten sposób i pielgrzymom w Palestynie kładą też na ręce napis Jeruzalem, który jest nie do zmycia i zostaje na zawsze.) Młody Leonidas mówił mi inter cetera, że raz tylko się kochał, ale szalenie, że z tego powodu stracił i rodzinę i całe mienie, bo się miał dobrze. Jednak to było niczem wobec namiętności, co go trapiła dzień i noc, ile że przedmiot niegodny z niego się naigrawał i ciągnął marne zyski. „Dopiero, gdy mi ten znak na ręce malowano, w tejże chwili zostałem uzdrowiony, mówił, z tej choroby i dziś choć wiosłem zarabiam na życie, szczęśliwy jestem, że mnie minęła „ta frebra". Wiara w ten znak była u niego ślepa i tak zababonnie charakterystyczna, że go mój mimowolny uśmiech uraził. Tak się mocując z falami, które ciągle rosły, z pomocą żagla tylko, dopłynęliśmy wreszcie do San Sostis. Morze wzrastało coraz bardziej i grzmot odległy zaryczał. Cztery gogodzin jeszcze czekałem na statek. Przed kilku domkami na dużych matach i sieciach nad morzem leżała swobodna grupa majtków, śpiewając i gwarząc wesoło. Kilka minut wystarczyło do podróżnej zażyłości opowiadań i żartów. Rozciągnąłem się na matach i rad byłbym usnął, gdyby nie obawa o statek. Nad grupą majtków ujrzałem wtedy (i już senność przeszła) młodziutkie dziewczę, stojące w ciemnej sukience i robiące sieci z wielką szybkością i wdziękiem. O twarzy Korregiowskiej i czarnem oku jak węgiel płonącem, przypominała mi żywcem obraz św. Małgorzaty, piszącej rylcem, w kąciku galerji Drezdeńskiej umieszczony, z napisem: *Schule des Corregio.* Była Corfijotka, wesoła i szczebiotliwa, o nieokreślonym wdzięku, mówiła ślicznym włoskim akcentem, jak wszyscy na Korfu. Wymówiła się w rozmowie, że jej żal, iż nie ma sukien męzkich, bo najszczęśliwszą byłaby, gdyby mogła podróżować po świecie. Gdy jednak zrobiłem minę posłania Leonidasa po krawca, sposępniała, mówiąc, że matki swej opuścić nie może.

Tu o pół ćwierci mili zaszumiał parowiec. Wziąwszy kwiatek od cudnej Korfiotki i adres jej posłałem, potem pierścionek z napisem: „Zapomnij!" Leonidas większą łodzią odwiózł mnie do okrętu, bo morze tak urosło tymczasem, żeśmy ledwie dobili. Pożegnałem go serdecznym uściskiem, tak jak moich dobrych niegdyś tatrzańskich górali. Noc szybko zapadła, gdy statek ruszył wśród nocy, gdzieś na górach las się zapalił, przerażająca łuna krwawo rozeszła się po niebie i odbiła na morzu, pobladły gwiazdy od demonicznego widoku. W dali zaś błyszczały już morskie laternie Patrasu, który dosięgliśmy w cztery godzin. Wśród nocy łódką przepłynąłem na drugi okręt, co przez Galaxidis o świcie płynął zatoką do Korentu i Aten. A! cóż to za droga! Kanał koryncki jak trzy razy Ren, morze płynnym turkusem, to szersze, to węższe, oba brzegi gór skalistych w błękity goniące, odziane lasy szpilkowymi, tak świeże i dziewicze, znikające w mgłach błękitnych i wciąż nowemi obrazy się wysuwające, że oko wrażeniem pijane na chwilę spocząć nie zdoła.

Zamki Rumelji i Morei sterczą na dwóch brzegach (jak Czorsztyn z Niedzicą), dalej wieczne Lepanto (zwane Epachtos) stromo rzucone na połoninach skał zielonych, mury tureckich warowni lecą ku górze, to wężem pełzną w dół nad urwiska. Droga coraz cudniejsza, góry pietrzą się i rosną, morze rozsuwa się uśmiechnięte, zielona Vostiza w oliwnych gajach, z za skał się wysuwa. Łasy dziczeją, skały ciemnieją i stają się ostrzejszemi; wreszcie strumień Kalawryta wpada z szumem do morza z dzikiego, otchłannego wąwozu skał, których perspektywa gubi się w odległościach owianych błękitami Claude Lorraina, z zachwycającym majestatem. Stanęliśmy w Galaxidis zkąd ujrzałem w dali gruzy Skala Salona, tej niśmiertelnej kolebki greckiego malarstwa.

. . . .

Mieścina Missolonghi, której port może zaledwo przyjąć łodki rybackie, leży naprzeciwko Patras, na koncynach płaszczyzny wklęsłej i bagnistej, po której przepływa Achelous na zachód a Evenus na wschod, cztery mile zaś na północ poczynają falować leisste wzgórza Aracyntu. Od strony morza Missolonghi, równie jak Wenecja otoczone łagunami, wśród których Rumeljoci żeglując nadzwyczajną zręcznością temi wiotkiemi łódkami, które zwą monoxylos; ponieważ są wydrążone z jednego kawałka drzewa, na wzór pirogów indyjskich (*a la façon des pirogues Indiennes*, mowi autor; czyżby więc pierogi nie były polskiem słowem? *That the question!?*). U tych północnych wybrzeży morze jest tak nizkie, że ustępuje przed wiatrami północy, a przeciwnie wichry południowe wzburzają je tak, że często w czasie morskiej burzy szeregi domów bywają zalane. Przed wojną niepodległości, nie którzy zbogaceni żeglarze, chcący użyć rozkosznego widoku rozwartego na morskie skały i horyzonty błękitami nieba świetlane, mieli tam malownicze domki, mniej wspaniałe oczywiście od weneckich pałacow, ale także na pomostach wzniesione. Missolonghi więc dwojako jest obronne: przez laguny, niedające wstępu okrętem wojennym, i przez łagna, dla wojska prawie nieprzebyte.

Ciąg dalszy nast.

Kara Boża.

Nieraz się to zdarza między ludźmy, że gdy ich sąd powoła na świadków, to świadczą fałszywie i umyślnie przekręcają prawdę, aby zrobić krzywdę niewinnemu. Wielki to grzech, bo Pan Bóg wyraźnie nakazuje w dziesięciorgu przykazań: „Nie będziesz mówił fałszywego świadectwa naprzeciw bliźniemu twemu;" a kto przeciw temu przykazaniu grzeszy, tego prędzej czy późniéj kara Boża nie minie. Zaś na dowod tego *opowiem* wam, jak Pan Bóg skarał jednego takiego fałszywego świadka. A jest to prawdziwy przytrafunek, który się stał przed kilku laty i na który ludzie własnemi oczyma patrzyli. W Bytomiu na Szlązku, w którym żyją także Polacy pod pruskiem panowaniem, procesował się jeden karczmarz z kupcem o 200 talarów. Za świadka zawołał sąd robotnika od huty żelaznej. co tam jest w pobliżu, nazwiskiem Rudolfa H. Oto ten Rudolf H. dał kłamliwe świadectwo przed sądem, a gdy mu mówili, że na krzywdę ludzką mówi nie prawdę i sąd durzy, to on odpowiedział:
— Niech mi Pan Bóg nogi połamie, jeżeli kłamię.

A nie myślał pewnie bezbożnik, że boska kara wisi na włosku nad każdym złym człowiekiem. Sąd kazał temu robotnikowi zaprzysiądz i ano patrzcie, przysiągł hultaj na kłamstwo jakby na najświętszą prawdę! Ale ledwo wyszedł z izby sądowej na ulicę, aż tam konie jakieś, co stały bez furmana, spłoszyły się, i nadleciały na tego krzywoprzysięzcę, tak, że go wóz przejechał i obie połamał mu koło kolan! Tak to sobie ten niegodziwiec sam wywróżył boską karę. Zaś cały ten przytrafunek stał się w dzień jarmarkowy, to też wszyscy ludzie widzieć mogli to pokaranie sprawiedliwe.

Przesyłam Wam to szanowny Redaktorze, ku umieszczeniu w Przyjacielu Waszem, na pociechę prześladowanym, a ku nauce prześladowcom, co to fałszywe wieści o innych głoszą, farmazonami, schizmatykami i Bóg tam wie jak publicznie wyzywają więc tak samo jakby przysięgali fałszywie. Ku nauce, mowię przysyłam oby się ci krzykacze, fałszywi świadkowie upamiętali jeżeli mają Boga w sercu i jeżeli są prawdziwymi katolikami, bo kara Boża chociaż nierychliwa ale sprawiedliwa ich doścignie, jak doścignęła tego fałszywego świadka.

Wasz *Bartłomiej.*

KORESPONDENCJA.

Nowy York, 2go Lipca 1880.

Burzyciel.

O Settentrional vedovo sito
Poiche privato se' de mirar
quelle." *Dante Alighieri.*
Divina comedia.

Wre i szumi życie w Nowym Yorku, w owym olbrzymim grodzie Ameryki. Wre powtarzam, czy to radością niedbających o troski, czy ową radością która trosk nie zna. Wre także i płaczem, łzami nieszczęścia i smutku, bo gdzież łez niema?

Jedni się cieszą, drudzy płaczą — było tak, jest i będzie zawsze na świecie, który w odwiecznie nakreślonych kolejach do wieczności dąży. Świat jest młody i stary, wesoły i smutny, a zawsze jednaki, zawsze tajemniczy, zawsze trudny do odgadnięcia. Świat jest wieczność, bo jej nikt zgłębić nie zdoła.

Pozostawmy więc ową zagadkę w spokoju, a postarajmy się zbadać coś inne, coś co znów zmienne i przeminiające się rozmaite strony nam przedstawia.

To coś — są — ludzie!

Ich badano ciągle, w przeszłej starożytności i w naszych „nowych" wiekach, Wszyscy filozofowie wyczerpywali się w studyach, począwszy od budy i Mojżesza, skończywszy na Volterze i Kancie.

(Buddhy, bożek Indyjczyków; Mojżesz znany nam z historji biblijnej prawodawca izraelski, Volter, francuzki filozof sprzeciwiający się zasadom wiary Chrystusowej. Kant Emanuel, urodzony w Królewcu zeszłego stulecia, polak, filozof, teolog katolicki, udowadniał nicość i znikomość myśli ludzkiej a opierał wszelką mądrość i potęgę w prawdziwym odwiecznym Bogu. Red.)

Wszyscy ich badali i wszyscy dochodzili do jednego wywodu, że ludzie są zmienni; a więc badanie ciągnie się w nieskończoność, a nieskończoność jest wiecznością!

Pojęcia są dla nas niezrozumiale, zastraszające nas swoim ogromem.

Trzeba więc nam się cofnąć od ogólnych idei i zatrzymać się na oderwanych pojęciach.

Tak uczy logika.

Niechże więc oderwane pojęcia będą udziałem teraźniejszego naszego rozpatrywania, oderwane od ogromu, od ludzkości.

Odłączmy od ludzkości polaków, stanowiących cząstkę jej, a że zaczęliśmy mówić o Nowym Yorku zostańmy więc przy tutejszych synach Sarmacji. (Polaków pochodzanie niektórzy od Sarmatów wywodzą. Red.)

Wszakże nadhudzoński grod mieszczący wszystkie niemal narodowości świata, i nas dość w murach swoich mieści.

Przedstawiciele wszelkich rozdartych części Polski goszczą w naszym olbrzymim mieście. Tu zawzięty lecz poczciwy Litwin podaje dłoń synowi Wielkopolski, tu Mazur wita dziecię prastarej Chrobatów ziemi.

Wszyscy są, wszyscy się znają i witają — czy w zgodzie jednakże?

W zgodzie! dziwne pytanie, bo czy kiedy polacy razem trzymali? (To samo pytanie możem zastósować i do innych narodów! Red.)

Przejrzmy historją a ona nam powie. Wszakże już synowie Krzywoustego waśnili się z sobą, ową waśnią zabójczą, która nas Szląsk kosztowała. Czy już wtedy naród nie rozdzielił się na części.

A dalej jakież smutne fakta. Niechęć Litwy do Polski, Kokosza wojna, Wapowski i Samuel Zborowski, kłótnie z Siczą i Rusią, Pilawice, Leszczyński i Sasi, nakoniec konfederacja i przyzywanie cudzej pomocy!

Polska ginęła i w upadku tym nikt jej utrzymać nie zdołał, naród zarzynał sam siebie,

śmiercią straszną, bolesną, braterską!

To są wielkie fakta, a małe!

One się wszędzie powtarzają, w każdym zakątku gdzie polska mowa brzmi, gdzie dawne polan plemię namioty swe rozpostarło.

Wszędzie, powtarzam, a najwięcej w Nowym Yorku!

Tu polacy najwięcej się odróżniaja, tu zwracają na się oczy czynami kłótni, niezgody, zazdrości.

Zdawałoby się, że powietrze morskie inaczej na nich oddziaływa, że położeni na brzegu Atlantyku innem rządzą się uczuciem. W naszym grodzie ciągły chaos panuje, chaos większy jak w mitologji Hekaty, nim się zeń Uranos i Chronos wyrodzili.

(Hekata, bogini księżyca, podziemia, zręcznych przeobrażeń, mamideł. Uranus bożek sklepienia niebios. Chronos, bożek czasu, wieku, wieczności. Tak sobie dawniejsi ludzie jakieś wyższe istoty wyobrażali, zanim prawdziwego Boga w Trójcy jedynego poznali. Red.)

A wsród tych zamięszań są ludzie, którzy oliwy na ogień dolewają i zamiast zgody waśń niecą.

Biedna ziemia nasza, biedna stara Sarmatów ojczyzna, biedna gdy właśni jej synowie zdradzają ją. Do wszystkich naszych nieszczęść dołącza się jeszcze także bratobójstwo!

Szata Polski nieskalana
Przenajczystsza i świetlana —
Jak niewinność trudu trudów
Jako odkup wolnych ludów,
Dotąd w polski grobie leży,
O kto wzniesie pierwszy rękę?
By śnieg zetrzeć z tej odzierzy —
Kto przerobi w zbrodnią mękę,
Kto przekuje nóż w kajdany
A nie w szablę, — ten przeklęty
Tego straszna gna pokusa,
Ni mu rozwój światów znany,
Ni przenika go Duch święty,
Ni pamiętny duch Chrystusa. —
On bez serca on bez myśli
W Boga skarbcach nic nie kupi,
On nieszczęsny i on głupi,
Jak kat każden i morderca!

Tak mówi poeta, wskazując na nieskalaną szatę Polski, ostrzegając przed bratnią rzezią, grożąc przekleństwem, bratobójstwem!

Wpośród nas samych wyradzają się potwory, toczące nóż, aby zadać śmiertelną ranę już i tak prawie martwej Polsce!

Potwory, jest to jeszcze za słabe wyrażenie, ale jak nareszcie nazwać onych wyrodków, coby chcieli zniszczyć wszystko co polskie, niedopuścić żadnego złączenia, targających się na najświętsze uczucia!

O, nam polacy niepotrzeba ukrywać owych dziwolągów, ich trzeba wystawić na plac publicznego pręgierza, aby wszyscy na nich palcem wskazywali, mówiąc: oto oni!

Takiego wyrodka mamy i my tutaj, wyrodka siejącego niesnaski i niezgodę, naruszającego wszystkich i wszystko, wyrodka z czelnem czołem, moskiewskiem obliczem, z kamiennem sercem!

Jest to I. Misiewicz alias (czyli) Nadbobrzanin!

Któż bo go nie zna w Nowym Yorku, któż nie zna człowieka, dla którego Polska istnieje, aby ją szarpać, rozdzielać, gubić, aby polaków zręcznie, niby przykrywając się płaszczem patryotyzmu, sprowadzać z drogi obowiązku, z drogi patryotyzmu, z drogi miłości ojczyzny!

Burzyć i niszczyć, oto jego parol, burzyć na szkodę naszą — na radość Moskwy!

I czyż nie jest więc tu obowiązkiem, zedrzeć zeń maskę obłudy i przedstawić go w całej strasznej nagości i nicości.

Obowiązkiem jest i gdybyśmy tego niezrobili, inny by to uczynił, bo Nowy York wre i szumi nienawiścia, na lisie się poznano. —

Ob. Misiewicz nie będzie więc już może mógł służyć piekłu, nie będzie w stanie plamić naszą nieskalaną suknię!

Nie mówimy tego z prywaty, ale opieramy sie na dowodach. Kto tylko zechce się o prawdziwości naszych twierdzeń przekonać, niech się zapyta kapitana *Jędrzejewicza* w Paryżu, a ten w czarnej księdze odszuka, że Misiewicz zmienił wiarę ojców swoich, że został prawosławnym. O tem dowiedziałem się teraz, ja polak okryty ranami i dlatego śmiało zdzieram maskę z moskiewskiego siepacza.

Niech polacy niedają się więcej obałamucać Misiewiczowi — burzycielowi, niech te kilka słów będzie przestroga.

A Ty, szanowny Wydawco Gezety, tyle tutejszej Polonji zasłużony, pomożesz bez wątpienia, kierując się uczuciem sprawiedliwości — odkryć prawdę, zapobiedz aby Nowoyorscy polacy do niczego nigdy nie doszli, jeśli jeden taki poplecznik Moskwy wszystko niszczy i burzy, szatańską kierowany siłą.

Niech więc „*vivat veritas*“ będzie naszem hasłem, niech zdrada i obłuda ginie!

Prawda niech zaświeci nam; niech polacy w jedności i zgodzie utrzymują łączność, bo ona nas tylko do czegoś doprowadzić może; niech działalność Misiewicza burzyciela, sparaliżowaną zostanie; ta szatańska, cicha, podstępna działalność, która tyle złego nam w New Yorku przyczyniła, nie pozwoliła nic zdziałać, co prawdziwie szlachetne, polskie.

Niech zgoda i pokój teraz zapanuje.

Adolf Feterowski.
porucznik b. w. p.

Różne różności, wesołe, zabawne, i prawdą tchnące.

Nadesłane z Chicago.

Sfetorowani.

Myśl ogólnego połączania się przenika i małego i wielkiego, i starych i młodych, wszystkich i niewszystkich. A z tych wszystkich jeszcze jedni chcą a inni nie chcą. Wielu, coby mogli i powini, nie chcą, inni znów, coby chcieli, nie mogą.

Jest tu więc w naszem Ogrodomieście, jeżeli je tak za niemcami nazwać mamy, wiele wezwanych a mało wybranych. Czasu swego wezwani gardzili tym głosem, albo poszedłszy za nim usuwali się z grona lub zostali usunięci, nie słuchającym wcale tego głosu cuchnęła łączność motłochem i hołdowali wraz z pierwszymi samolubnym wyłącznym swoim ideom. Było to źle, bardzo źle, że nie umieli lub nie chcieli tych swoich idei zlać z połączonemi ideami innych i pozostali na ustroniu, jakby dzicy posłowie w ciałach dyplomatycznych.

Żal przychodzi zwykle po niewczasie, a ten i ich teraz opanował. Rzekli więc sobie, nie bądźmy i my ostatnimi, przecież i my coś znaczymy, o przynajmniej chcemy i powinniśmy znaczyć. Więc do dzieła póki jest czas, stwórzmy *Klub*, i to klub weteranów -
Słowo wyrzekli, stanęli, nie myślcie że tam gdzieś u płotu, bo hal pod Palmą, i to, nie jako nadzy pod drzewem figowem, ale jako bogaci we wszystko, co tylko ich idee spłodzić mogą.

Na czele weteranów stanęli panowie Zamykoocki, Mrugalski, Władycki, Smolniczka alias—no, jeszcze parę innych. Mała to liczba, ależ od czegoż adjutanci, przecież i ci, zalubo jeszcze młodzi, do składu weteranów policzeni być mogą. Racja i to. Tyś weteran ja weteran, czyś Józiólek lub stary Jan. Liczba przeszła dwunastu, więc do zarządu należy gotować grzędy. Grzędy, jakto grzędy prawie wszystkie jednakie, ale przecież zawsze jedna wyższa od drugiej, więc i na wyższą większy honor się wdrapać. Wdrapywanie szło jako tako, boć adjutanci popierali swych weteranów, dopiero gdy przyszło o ów worek judaszowski znalazł się ktoś, co na oliwę grosza żałuje, boć tę i olej siemienny zastąpić może, więc huknie on, niby Władyka głosikiem baranim, a ile pieniędzy ma kasa? Trzydzieści pięć centów! To przenosi zbrodnią judaszowską, ja niepozwalam bo on nie ma propertów, a ja mam, bo i na księżycu pałace stawiam.

Na takie *dictum* sięgnął po worek i dzierzy, a zje ten sto katów komu on z niego coś powierzy.

Pierwszy to czyn zweterowanych, o których śmią inni szeptać że się w zawiązku poczęli już feterować i może przybiorą nazwisko sfeterowani. Ale to tylko takie domysły, czemu ja nie wierzę i pewien jestem, że w przyszłą Środę (ale w którą) odegra się pod Palmą drugi poprawny dramat, o czem czasu swego doniosę.

Jeden z reporterów.

OGŁOSZENIA.

Gazety Polskie tutejsze i Europejskie prosimy o zamianę.

OGŁOSZENIA.

Na Lipiec i Lato!

HANDEL pod chorągwią **384** E. Water Str.



HANDEL pod chorągwią **384** E. Water Str.

Wielki Magazyn Ubioru

Nasze Obznajmienie i Motto ! ! !

No. I. Najlepsze ubiory dla Mężczyzn
u Braci Zimmermann
384 E· Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 2. Najlepszy wybór ubiorów dla chłopców,
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 3. Uzupełniony skład
Płaszczy od kurzu, Alpaca, Mohair i lnianych surdutów i latowego ubioru.
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

No. 4. Pikowe, płócienne i czarne kamizelki latowe, a najpiękniejsze białe kamizelki
od 75 centów do 3 dolarów
u Braci Zimmermann
384 E. Water Str. pod niebieską chorągwią.

Nasza podstawa jest:

I. Oszczędność. 2. Rzetelność.
3. Czysty towar. 4. Nizkie ceny.

Z uszanowaniem

Bracia Zimmermann.

BACZNOŚĆ!

Teraz jest najlepsza pora do sprowadzenia swoich krewnych, przyjaciół i znajomych z EUROPY. Karty okrętowe są tak tanie jak jeszcze nigdy nie były, rownież i tykiety na kolej żelazną.

Kto ma zamiar z tego korzystać niech się zgłosi do:

Louis Auer & Son

OFICE w Domu Banku w 2giej Wardzie.

JAN ROZYNEK

Poleca Szanownej Publiczności Polskiej swój

SALOON

543 Noble ul. 543

CHICAGO ILL.

P. SOBOLESKI
NOTARJUSZ
PUBLICZNY.

Wyrabia wszystkie prawne papiery i dokumenta; pośredniczy przy umowach, kontraktach i sprzedażach itd. Wystawia hipoteki zapisy i

TESTAMENTA LEGALNE.

66 W. Randolph Str Chicago Ill.

FRANZA FALKA
BROWARNIA PIWA BAWARSKIEGO
z MILWAUKEE WIS.
poleca swój skład piwa w CHICAGO

PŁOTKA

Adwokat i Notarjusz publiczny. rodem z Poznańskiego, z Koźmina, poleca się Szanownej Polskiej Publiczności.

44 N. Clark str. Room 4. Chicago Ill.

Dr. A. JAKUBOWSKI.

Lekarz praktyczny wykształcony w Wiedniu. Leczy wszelkie choroby wewnętrzne i zewnętrzne. Posela nawet lekarstwa pocztą za dokładnem opisaniem choroby. Ubogim udziela rady bezpłatnie.

690 Milwaukee Ave.

Chicago Ilinois.

JAN SAWODNY

Polski fabrykant cygar

Poleca swój w każdym względzie doborowy skład najrozmaitszych cygar i ręczy swoją kilkoletnią praktyką, że Szanowni Odbiorcy będą z niego zupełnie zadowoleni.

593 W. Indiana Str.

Chicago Illinois.

Szymon Panewicz.

Poleca Szanownej Polskiej Publiczności swój nowo założony

SALON

29. Bonfield Str. 29

PROSTEJ LINJI POCZTOWE i PASAŻERSKIE PAROWCE.

GERMAN LLOYD! RED STAR LINE! AMERICAN LINE!

Pływające n przemian pomiędzy
Baltimore, Philadelphią, Nowym Yorkiem
— i — — i —
HAMBURGIEM i BREMEN LIVERPOOL, HAMBURGIEM i BREMEN.

Okręta tych Linji zawierają po 400 ton, są jedynie dla tej korzyści budowane, są NAJMOCNIEJSZE, NAJPRĘDSZE NAJBEZPIECZNIEJSZE i WYGODNIEJSZE od wszelkich innych parowców i posiadają najlepszy obszar jeograficzny w połączeniu z kolejami żelaznemi wszystkich europejskich miast, przez co ułatwiają podróż najkrótszą, najwygodniejszą i najtańszą pomiędzy Stanami Zjednoczonemi, a Polską, Niemcami, Belgią, Szwajcarją, Holandją,



Francją, Włochami, Austrją Księstwami Naddunajskiemi.

Osoby, które chcą zwiedzić Europę, lub też swych przyjaciół ze starego kraju sprowadzić, niech zwrócą uwagę na korzyści mogące być osiągnięte od wyżej wymienionych Linij.

Zaopatrzone w wygody dla pasażerów wszystkich klas.

Tykietów i innych informacji udziela:

IGNACY WENDZINSKI

Redaktor Przyjaciela Ludu w Milwaukee Wis. **662** Greenbush str.

AGENCJA POLSKA

Pośredniczy przy wysełaniu pieniędzy do starego kraju, trudni się ściąganiem i wyprocesowaniem schedów czyli spadkobierstw w połączeniu z konzulatami Prus i Austrji.

662 Greenbush Str. MILWAUKEE WIS. **662**

W. SŁOMINSKA,

MAGAZYN—

Strojów i Krawieccczyzny.

Szanownej publiczności polecam mój magazyn Strojów Krawieccczyzny damskiej, jako też skład bielizny gotowej dla Dam i Xężczyzn, wszełkiego rodzaju po najumiarkowańszych cenach.

Wszelkie-obstalunki odrabiam punktualnie według życzenia.

Podejmuje się także wszelkich obstalunków dla bractw kościelnych, towarzystw, jako. to: horągwie, szarfy. rosety; również ubiory ślubne dla dziewcząt.

Wszystkie obstalunki wykonuje spiesznie i po

Najtańszych cenach!

A więc Rodacy przekonajcie się wprzód u Polki za nim pójdziecie do obcych.

442 S. Halstead Str.

blizko 12-tej ulicy. **Chicago**

STOPA MONETARNA.

Za wymianę.

Angielskie funty	486¾
Francuzkie 20-to frankówki	518¾
Belgijskie	518⅜
Wiedeńskie złotówki	38½
Niemieckie 4 marki	86⅛
Skandynawskie korony	27⅞
Amsterdamskie holend. złotówki	40⅝

Stosunek sprzedarzy i kupna w złocie.

	kup.	sprzed.
Angielskie souvereny	480	481
20 *franków francuz.*	382	386
20 *marek niemieckich*	472	476
Skand. złoto i pap.	26½	27½

Bondy.

6 *proc. Zjed. Stan. z r.*	1881	106	107¼
5	1881	102½	103¾
4½	1891	108⅞	109⅞
4	1897	107	107½
6 *proc. bierzące*		124	125½
7 *Chicagowskie z r.*	1898	115	115⅛
7	1892	113	113¾
7	1899	115	115½
6 *proc. municyp.*		106	108
7 *Lincoln parku*		106	106¾
7 *South parku*			
7 *West parku*			
7 *pow. Cook długie*		113	113½
7 *dtto krótkie*		112	113
5		104	104½
City scrip nowe		99	100

Maksymilian Kucera

Poleca Szanownym Rodakom swoj

SALON

186 W. 12 th Str blizko Jefferson ulicy.
CHICAGO ILLINOIS

L. LUBELSKI. M. D.

Lekarz praktyczny i chirurg.

Poleca się Szanownej Polskiej Publiczności z wiedzą swoją doktorską na wszelkie choroby tak wownęsrzne jak i zewnętrzne.

Ubogim udziela rady bezpłatnie.

230 Grand Ave. cor. Third Str. **230**

Jest do mówienia od **7** do **9**tej z rana, od **1** do **5** zpołudnia, i od **7** do **9** wieczorem. —

Milwaukee............ Wis.

CHICAGO I NORTH WESTERN

C AND N-W RAILWAY

Kolej żelazna.

Wielka linia łącząca Wschód z Zachodem

Kolej ta jest najstarsza, najkrótsza, najprostsza, dogodna, najlepiej urządzona, i w każdym względzie najlepsza z wszystkich innych. Również przemawia za nią najlepsza jej organizacja w Stanach Zjednoczonych.

Obejmuje 2,100 mil jazdy.

Kupujcie więc tykiety koleji CHICAGO & NORTHWESTERN, jadąc na zachód, na zachodnio północ i do

San Francisco

Sacramento, Ogden, Salt Lake City, Cheyenne, Denver, Omaha, Lincoln, Councill Bluffs, Yankton, Sioux City, Dubuque, Winona, St. Paul, Duluth, Marquette, Green Bay, Oshkosh, Madison, Milwaukee i do wszelkich innych miejsc na zachód i północno zachód od Chicago.

Wychodzi z Chicago do: COUNCIL BLUFFS, OMAHY i CALIFORNJI, dziennie dwa razy, z wozami sypialnemi.

Do ST. PAUL i MINNESOTY dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

Do GREEN BAY & LAKE SUPERIOR dwa razy dziennie z woz. syp.

Do MILWAUKEE cztery razy dziennie z woz. syp.

Do SPARTY, WINONY i innych miejsc w Minnesocie codziennie jeden raz z woz. syp.

Do DUBUQUE i LA CROSSE przez CLINTON dwa razy dziennie z woz. syp.

Do SIOUX CITY i YANKTON dwa razy dziennie z wozami sypialnemi.

OFISA.

Nowy York, 115 Broadway. Boston 5 State Str. Omaha, 245 Farnham Str. San Francisco, 2 New Montgomery Str. Chicago, 62 Clark Str. pod Shermann House; 75 Canal Str. róg Madison; Kinzie Str. Depot na rogu Kinzie i Canal; Wells Str, Depot róg Wells i Kinzie.

Kto od swoich pobliższych agentów nie może się dowiedzieć o cenach podróży i chce zasięgnąć innej informacji niechaj się zgłasza po takowe do:

MARWIN HUGHITT, Gen'l Mang'r Chicago. W. H. STENNET, Gen'l Pass. Agt. Chicago.

KSIĘGARNIA POLSKA
i SKŁAD OBRAZÓW

J. RODNICKIEGO

662 Greenbush Str.

Poleca się względom

SZANOWNEJ KATOLICKO POLSKIEJ PUBLICZNOŚCI.

Oprócz obrazu Najświętszej PANNY MARJI GIETRZWALDSKIEJ, *mamy na Składzie wszelkie inne obrazy katolickie, świętych* PATRONÓW *i* PATRONEK *naszych, w mniejszym i większym formacie, z oprawą i bez oprawy.*

Również oprawiamy obrazy w ramy i szkło po jak najprzystępniejszych cenach.

Zamiejscowe zamówienia wykonujemy rzetelnie i spiesznie.

J. RODNICKI

662 GREENBUSH Str. MILWAUKEE WIS.

DRUKARNIA POLSKA
PRZYJACIELA LUDU

662 GREENBUSH STR.
w MILWAUKEE WIS.

Wykonuje wszelkie prace w skład druku wchodzące, jako to:

Konstytucje czyli Ustawy,
Książki,
Tykiety,
Tykieciki,
Plakaty,
Plakaciki,
Afisze i t. p. i t. d.

Po cenach umiarkowanych, w języku polskim, angielskim i niemieckim, ku zadowoleniu publiczności.

Proszę czytać nowe ogłoszenie.

Chas. C. Millmann No. 313 Grove Str.

Parasole! Parasole! Parasole!

Odebrał w znacznej ilości, w różnych gatunkach materji i wielkości. i sprzedaje takowe po bardzo tanich cenach. —

Kapelusze słomiane! Kapelusze słomiane!

Dla chłopców i dorosłych; niemnie wielki skład kapeluszy czarnych w rozmaitej formie. Wybór jest wielki i ceny bardzo nizkie.

Kto przybędzie do mojego składu, chętnie mu przedłożę mój wielki skład : ———

Perkalików, Gingasów (indyjskich materji), Szyrtingów, Materij pościelowych, Kołder, Ręczników, Serwet, Flaneli, Materji na spodnie, na suknie, Szali, Koszul i wszelkich innych artykułów. —

Nasz skład jest we wszystko zaopatrzony co tylko najlepszego i najtańszego być może. —

Pan Roman Czerwinski przyjmie każdego z Rodaków jak najuprzejmiej i zadowolni jak najlepiej wedle życzenia. —

Proszę do mojego handlu.

Chas. C. Millmann No. 313. Grove Str. MILWAUKEE WIS. 12/5 80